ROK I. WARSZAWA, CZERWIEC 1926 № 6.

RUCH LITERACKI

DZIESIĘĆ ZESZYTÓW, WYDAWANYCH CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM SIERPNIA I WRZEŚNIA, TWORZY TOM

REDAKTOR
Prof. Dr. BR. GUBRYNOWICZ

WYDAWCY
GEBETHNER i WOLFF

TREŚĆ.

MATERJAŁY.

RECENZJE.

(dokończenie na str. następnej)

SOMMAIRE.

MATÉRIAUX.

COMPTES-RENDUS.

(suite au verso)

1-ère Année Juin 1926

LE MOUVEMENT LITTÉRAIRE

JOURNAL CONSACRÉ A L'ÉTUDE DE L'HISTOIRE LITTÉRAIRE POLONAISE ET DE LA LITTÉRATURE COMPARÉE

publié sous la direction de
BR. GUBRYNOWICZ
Prof. à l'Université de Varsovie

GEBETHNER ET WOLFF, LIBRAIRES-ÉDITEURS
12, RUE ZGODA, VARSOVIE

Paraît dix fois par an, les mois d'août et de septembre exceptés.

Wł. Jampolski: Stefan Żeromski. Duchowy wódz pokolenia. — *T. Wojeński:* Stefan Żeromski. Rozbiór treści ideowej. — *J. Bronowicz:* Stefana Żeromskiego tragedja pomyłek. — *J. E. Płomieński:* Problem pracy w „Przepióreczce" Żeromskiego.—*S. Papée:* Teatr Stefana Żeromskiego. — *S. Piołun-Noyszewski:* Dwór w Niezdołach. (Wątek rzeczywistości w „Wiernej rzece" St. Żeromskiego.) (M. Hartleb.)

Przewodnik Bibljograficzny. (S. Wierczyński.)

BIBLJOGRAFJA.

Bibljografja literatury polskiej za maj 1926.

KRONIKA.

Wł. Jampolski: Stefan Żeromski — chef spirituel de ses contemporains. — *T. Wojeński:* Stefan Żeromski; une analyse de ses idées. — *J. Bronowicz:* La tragédie des erreurs de Żeromski. — *J. E. Płomieński:* Le problème du travail dans la comédie de Żeromski „Przepióreczka". — *S. Papée:* Le Théâtre de Żeromski. — *S. Piołun-Noyszewski:* La maison seigneuriale à Niezdoły. (En marge du roman de Żeromski „Wierna rzeka".) (M. Hartleb.)

„Przewodnik Bibljograficzny". (Guide Bibliographique.) (S. Wierczyński.)

BIBLIOGRAPHIE.

Bibliographie de la littérature polonaise pour le mois de mai 1926.

CHRONIQUE.

Rok I. Warszawa, Czerwiec 1926. № 6.

RUCH LITERACKI

DZIESIĘĆ ZESZYTÓW, WYDAWANYCH CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM SIERPNIA I WRZEŚNIA, TWORZY TOM

REDAKTOR Prof. Dr. BR. GUBRYNOWICZ

WYDAWCY GEBETHNER i WOLFF

FRYDERYK GUNDOLF

I JEGO „GOETHE“.

W badaniach nad historją literatury, od lat 50-ciu conajmniej, przeważa w Niemczech — a również poza Niemcami kierunek filologiczny. Zwolennicy tego kierunku, zapatrzeni w świetny rozwój nauk przyrodniczych, pragnęli zdobyte w tej dziedzinie kryterja stosować i do literatury. Tą drogą szli wybitni pozytywiści francuscy (Comte, Taine), tą drogą szedł Wilhelm Scherer, najwybitniejszy niewątpliwie reprezentant kierunku filologicznego wśród historyków literatury niemieckiej w drugiej połowie ubiegłego wieku... W ślady Scherera szły mnogie rzesze jego uczniów, którzy przez szereg lat z katedr i w seminarjach uniwersyteckich krzewili poglądy mistrza. Przeciw temu kierunkowi atoli — przez czas długi wszechwładnemu — budziła się od czasu do czasu reakcja ze strony zwolenników filozoficznego ujmowania zjawisk literackich [1]).

Gdy filologowie zdążali w żmudnym trudzie od analizy do analizy, od „przyczynku“ do „przyczynku“, szedł kierunek filozoficzny przedewszystkiem ku poznaniu i ujęciu duchowej osobowości twórcy, odzwierciedlonej w jego dziełach... Gdy filologowie, ostrożni i powściągliwi, ograniczali swe badania do poszczególnych utworów i unikali szerszego ujmowania wielkich epok w rozwoju literatury, szedł kierunek filozoficzny właśnie na zdobycie wielkiej syntezy, przez wnikanie w ducha poszczególnych epok.

Głównym przedstawicielem tego kierunku był Wilhelm Dilthey (1833—1911), wybitny, acz przez czas dłuższy mało znany, myśliciel niemiecki. Dilthey wyrósł w epoce, która dźwigała na sobie niezmiernie bogate dziedzictwo minionej epoki najświetniejszego rozwoju niemieckiej filozofji i poezji, zakończonej śmiercią Hegla († 1831) i Goethego († 1832).

Z tej wspaniałej puścizny należało skorzystać jak najwydatniej. I dlatego dla Diltheya jednym z najważniejszych problemów był problem stosunku przeszłości do teraźniejszości, oraz zagadnienie metody historycznej. W pracach swych broni się Dilthey zarówno przeciw spekulacyjnej metodzie filozofji historji Fichtego i Hegla, jak i przeciw teorjom Comte'a, Milla, Spencera, opartym na wynikach nauk przyrodniczych. Dilthey jest bezwzględnym zwolennikiem autonomji nauk humanistycznych, ich „samodziel-

[1]) Por. Rudolf Unger: „Philosophische Probleme in der neueren Literaturwissenschaft“. Ein Vortrag. München 1908.

nej jedności", a jednocześnie opiera je na podstawach filozoficznych, biorąc za podstawę swych badań „doświadczenie wewnętrzne" i stosując metodę psychologji opisowej, przyczem zawdzięczał niejedno Husserlowi.

Psychologja opisowa zajmuje się charakterem duszy i wychodzi od najwyższych wytworów życia psychicznego. Jej celem nie jest sprowadzanie kompleksów do elementów, ale wyszukiwanie związków, ostatecznym zaś związkiem jest indywidualność. Analizując rozwinięte życie psychiczne dochodzi Dilthey do ustalenia jego prawidłowości i do pojęcia „struktury psychicznej", t. j. stałego stosunku poszczególnych składników naszego życia duchowego.

Uznając wybitną rolę indywidualności, której nie waha się nazwać „największą realnością w historji", przyznaje Dilthey konsekwentnie szczególnie ważną rolę poezji i sztuce. Dzięki niej poznajemy bowiem życie w ramach jak najszerszych. Jednocześnie ułatwia nam ona poznanie pewnych stałych typów psychicznych, których badaniu poświęcił Dilthey dużo uwagi [1]). Za źródło poezji zaś uważał przeżycie (Erlebnis) i na tej podstawie oparł swą poetykę [2]).

W związku z temi poglądami ujmował Dilthey głęboko problem biografji. Odrzucał sposób przeplatania opisu życia danego twórcy analizą jego dzieł, ale ujmował przedewszystkiem stosunek dzieł do życia, podnosząc związek między przeżyciem a jego wyrazem w objektywnym wytworze i dążył do uchwycenia formy wewnętrznej, którą dzieło ma jeszcze „w tonie ducha twórczego".

W ten sposób Dilthey, anty-metafizyk, uwolnił współczesną umiejętność literatury zarówno od spekulacyjnych naleciałości dawnej filozofji heglowskiej, jak i od jednostronnych teoryj przyrodniczych, a poświęcając głównie uwagę poznaniu twórczej indywidualności, otworzył dla dzisiejszych badaczy nowe, niezmiernie bogate dziedziny... Metoda jego, początkowo mało znana, okazała się też zczasem nader płodną i skupiła obecnie pokaźny zastęp wybitnych umysłowości, które badania literackie prowadzą nowemi torami, wskazanemi przez mistrza [3]).

W tym duchu poświęcił następnie filozof Jerzy Simmel osobne dzieło ujęciu struktury psychicznej Goethego. Zasadniczy problem Simm'la brzmi: jaki jest sens duchowy egzystencji Goethego? Przez sens duchowy zaś rozumie Simmel stosunek bytowania (Daseinsart) i wypowiedzeń się Goethego do wielkich kategoryj sztuki i intelektu, praktyki i metafizyki, natury i duszy, oraz rozwój jakiego doznały te kategorje dzięki Goethemu.

Simmlowi idzie o „ostateczne czynniki" duchowości Goethego, o „prafenomen" Goethe, który nie wyraża się czysto w poszczególnych wypowiedzeniach się, lecz przeciwnie załamuje się w setkach sprzecznych, najrozmaiciej ustosunkowanych zdań i intencyj... Praca jego stanowi zupełne

---

[1]) „Die Typen der Weltanschauung und ihre Ausbildung in den metaphysischen Systemen". — Weltanschauung". Berlin 1911.

[2]) „Das Erlebnis und die Dichtung". Lipsk 1905.

[3]) Dzieła Diltheya ukazały się w zbiorowem wydaniu: „Gesammelte Schriften". Tomów VI, Teubner, Lipsk i Berlin 1914.

U nas pisał o nim Zygmunt Łempicki „Wilhelm Dilthey". Warszawa 1914. (Odbitka z „Przeglądu Filozoficznego"). — Ze szkicu tego korzystałem częściowo w przedstawieniu powyższem poglądów Diltheya.

przeciwieństwo do tych wszystkich prac o Goethem, które noszą tytuł: „życie i dzieła“ Goethego.

Dążeniem Simm'la jest rzucić życie Goethego — „ów niestrudzony samoistny rozwój i niestrudzoną produktywność“ — na płaszczyznę „bezczasowej ważkiej myśli“.

Proces życiowy genjusza dokonuje się bowiem wedle wewnętrznej, jemu tylko właściwej konieczności, ale treść i wyniki tego procesu mają znaczenie rzeczowe.

Wrażenie odrębności, tak znamienne dla genjusza, płynie stąd, że obydwa zwykle nierównolegle biegnące szeregi, t. j. szereg życia i szereg wartości rzeczowej, tworzy u niego jedność.

Dlatego też jest Goethe typem genjusza, ponieważ u niego, jak prawie u nikogo innego, życie subjektywne wytryskiwało w objektywie wartościowej produkcji artystycznej.

Dzieła Goethego są zawsze bezpośrednim uderzeniem pulsu jego życia. Wszystko co tworzył, płynęło z jego istoty jako całości i wszystko co wchłaniał w siebie, przechodziło w całość jego istoty. Recepcja i twórczość stawały się u niego natychmiast jednością procesu życiowego.

Gundolf idzie w swej pracy nad osobowością Goethego po linji nakreślonej przez Diltheya i Simm'la. Gdy jednak Simmel patrzył na Goethego przedewszystkiem oczyma myśliciela, patrzy na niego Gundolf oczami poety. Sam bowiem wyszedł też z koła poetyckiego, zgrupowanego koło osoby subtelnego liryka Stefana George, któremu też poświęcił osobną monografję (Fr. Gundolf: „George“. Berlin. 1921).

George czyni różnicę między „człowiekiem wiecznym“ a „postępem“. „Postęp“ rozpoczyna się w czasach Reformacji i stwarza rozłam między bytem a stawaniem się, ideałem a rzeczywistością, bogiem i duszą. „Postęp“ opanowuje wiek 19-ty i przemienia twory ukształtowane w chaotyczną masę... George pragnie odnaleść znów człowieka „antycznego“, który wykonuje zakon w nim ustanowiony, swą istotę uważa za swe przeznaczenie, a z rozłamu dąży do wewnętrznej jedności [1]).

George dopomógł Gundolfowi do zrozumienia Goethego. Dzieło Gundolfa jest niewątpliwie owocem wspólnych, długotrwałych rozmyślań i dyskusyj całego koła, przejętego głębokiem zrozumieniem dla procesu twórczości artystycznej.

(Gundolf sam występuje również jako liryk, a jednocześnie zwrócił na siebie uwagę jako tłumacz dzieł Szekspira. Przekładowi temu oddają znawcy wielkie pochwały, a praca nad nim pozwoliła autorowi wniknąć głęboko zarówno w twórczość genjalnego pisarza angielskiego, jak w ducha języka niemieckiego i tkwiące w nim możliwości poetyckie).

Pierwszym wielkim etapem na drodze do zrozumienia i ujęcia osobowości Goethego była dla Gundolfa praca nad rolą Szekspira w rozwoju ducha niemieckiego. (Fr. Gundolf: „Shakespeare und der deutsche Geist“. Berlin 1911.). Praca ta jest wielką próbą syntetycznego ujęcia dziejów Szekspira w Niemczech. Autor nie zbiera i nie bada mozolnie szczegółów, nie doszukuje się „wpływów“ poety angielskiego w dramatach swych ziomków, od czasów występów „komedjantów angielskich“ aż do epoki

[1]) Nie będziemy tu rozpatrywali, o ile myśli Stef. George'a są wysnute z „Listów o wychowaniu estetycznem“ Schillera, tej podwaliny nowoczesnego idealizmu niemieckiego.

romantyzmu. Trud ten pozostawia innym. [1]) On sam bada tylko wewnętrzny stosunek poszczególnych epok i twórców do dramatów wielkiego Anglika, dając szereg wnikliwych i głęboko przemyślanych syntez... Całość zagadnienia ujmuje Gundolf w trzech wielkich księgach: 1. Szekspir jako temat. 2. Szekspir jako forma. 3. Szekspir jako zawartość.

Księga pierwsza obejmuje wiek siedemnasty: czasy nieudolnych przeróbek dzieł szekspirowskich, dokonywanych pod zmienionemi tytułami dla użytku wędrownych trup aktorskich i wykazuje, jak dzieła te dostosowywano do smaku i poziomu ówczesnej publiczności, odrzucając precz ich filozofję, symbolikę i poezję, a przemieniając grozę w okropność („Tytus Andronicus"), tragizm w niesamowitość („Hamlet" przekształcony w dramat kryminalny p. t. „Der bestrafte Brudermord"), humor i ironję w burleskę (sceny z błaznami, jako stałemi figurami każdej sztuki), poezję w element operowy (sceny śpiewane w przeróbce „Romea i Julji").

Księga druga—„Szekspir jako forma"—zajmuje się Szekspirem u Lessinga i Wielanda. Lessing, jako racjonalista, pyta przedewszystkiem o cel sztuki, jego estetyka,—jak każda estetyka racjonalistyczna — wychodzi nie od twórcy, ale od recepującego. Teatr Lessinga ma być „szkołą świata moralnego" a poezja powinna nas ulepszyć. „Hamburska Dramaturgja" Lessinga (1767—1769) usiłuje wykazać 1-mo, że dramat angielski zgodny jest z regulaminem Arystotelesa, a natomiast dramat francuski, wbrew ówczesnemu ogólnemu mniemaniu, grzeszy przeciw tym regułom, 2-do wywodzi reguły dramatyczne z celu dramatycznej sztuki, 3-tio oznacza wartość danego dramatu wedle jego oddziaływania. Lessing bada, wedle Arystotelesa, cele i środki tragedji, a rezultat tych dociekań stosuje następnie do Szekspira, w przekonaniu, że „wewnętrzne prawo" natury angielskiego poety, jest tem samem, które Arystoteles znalazł w „wiecznych prawach" ludzkiej natury. Także genjusz nie jest dla Lessinga nieświadomą „pra-siłą" („Urkraft"), ale istotą kierującą się pewnemi celami, i świadomą samą z siebie swych środków. Genjusz—wedle Lessinga—stwarza „reguły" przez swój przykład. Tak staje się autor „Hamburskiej Dramaturgji" racjonalistycznym obrońcą iracjonalizmu. Dramaty Szekspira, w pojęciu Lessinga, rozszerzały tylko dziedziny rozumu, a nie miały rozpętywać nowych fal życia. Lessing pierwszy dał początek dociekaniom nad moralnemi problemami dramatów Szekspira i stał się mimowoli duchowym ojcem tak „absurdalnej" książki, jak słynne ongiś dzieło Gerwinusa [2]).

Z kolei omawia Gundolf wielandowski przekład Szekspira (pierwszy kompletny przekład niemiecki dzieł poety, dokonany prozą) i podkreśla zasadnicze cechy tego tłumaczenia i jego rolę w dziejach Szekspira w Niemczech, zaczem w księdze trzeciej przechodzi do Szekspira, „jako zawartości" („okres burzy i naporu", klasycyzmu i romantyzmu), urywając dość niespodziewanie na A. W. Schleglu i starym Goethem [3]).

---

[1]) W r. 1907 pojawiła się praca Marji Joachimi-Dege p. t. „Deutsche Shakespeare—Probleme im XVIII Jahrhundert und im Zeitalter der Romantik". (Lipsk, H. Haessel), cenne dzieło dobrej szkoły filologicznej. Zestawienie książki Gundolfa z pracą p. Joachimi-Dege jest bardzo pouczające dla poznania obu kierunków w badaniach literackich.

[2]) Jerzy Gotfryd Gervinus: „Shakespeare" 2 t. Lipsk 1872.

[3]) Dość dziwnem wydaje się pominięcie ciekawej i dla problemów szekspirowskich ważnej postaci Ottona Ludwiga, twórcy „Studjów szekspirowskich", jednej z najsubtelniejszych książek, jakie mamy o autorze „Hamleta".

Dla nas tu jest rzeczą najciekawszą, co autor powiada właśnie w rozdziałach pracy poświęconych Goethemu. Stosunek Goethego do Szekspira jest—wedle Gundolfa — przez to przedewszystkiem zupełnie odmienny od stosunku innych pisarzy ówczesnych, że Goethe był naturą nawskroś twórczą. Toteż mówi o Szekspirze nie jak obserwator (jak np. Lessing lub Herder), ale jako twórca, który swe własne problemy widział u angielskiego poety. Fakt jednak, że w okresie „burzy i naporu“ wszystkie niemal problemy młodego Goethego przybierały formę dramatyczną, przypisać należy wpływowi Szekspira. I nie była to forma pierwotnie Goethemu odpowiadająca... Znać to na jego ówczesnych utworach. Forma wewnętrzna „Goetza z Berlichingen“ jest epiczna, a „Prometeusza“ i „Mahometa“ dytyrambiczna. I nie jest też bynajmniej przypadkiem, że „Prometeusz“ i „Mahomet“ nie zostały wykończone (podobnie jak plany „Sokratesa“ i „Cezara“) oraz że „Faust“ nie mógł utrzymać się w formie dramatu szekspirowskiego. Im bardziej Goethe poznawał siebie samego, tem więcej oddalał się od Szekspira...

W obszernych wywodach powraca Gundolf w tym rodziale raz jeszcze do kwestji języka i stylu, podnosząc które elementy z języka Szekspira przejęli poeci „burzy i naporu“ dzięki jedynie dostępnemu im przekładowi Wielanda (znajomość języka angielskiego była w tych kołach minimalna!) oraz określa fantazję Goethego jako obrazową („bildnerisch“), a fantazję Szekspira jako twórczą, t. j. fantazja Goethego odgranicza środkami mowy obraz wewnętrzny od chaosu, zbija i zaokrągla treść duchową w postać, w symbol i stawia go w oznaczonej odległości w duchowej przestrzeni, natomiast fantazja Szekspira przemienia bezustannie pędy i zalążki życiowe w ruchome ciała i tworzy przez ten ruch, przez to wypędzanie ciał, dopiero przestrzeń... Dotykamy tu metafizycznej różnicy między dramatem szekspirowskim a goethowskim. U Goethego jest przestrzeń duchowa czemś danem, szerzej lub ciaśniej ujętem, a sztuka polega na tem, aby tę przestrzeń wypełnić. U Szekspira jest przestrzeń emanacją jego postaci, staje się równocześnie z człowiekiem. Dlatego w każdym jego dramacie panuje inna atmosfera. Przez słowo Szekspira, przez jego rytmiczny ruch, jego namiętny wstrząs, który staje się mową, powstaje jego dramat, t. j. ludzie jako przestrzeń, przestrzeń stworzona przez ludzi; obrazowość Szekspira jest konieczną formą jego wewnętrznego wstrząsu, który tworzy przestrzeń... Szekspir musi mówić w obrazach, Goethe zaś może mówić w obrazach... jego obrazy i porównania, podobnie jak i jego ludzie i wydarzenia są tylko po to, aby wypełnić daną przestrzeń i ożywić. Działają też one niemal wyłącznie na zmysł wzroku, podczas gdy obrazy i porównania Szekspira działają na wszystkie zmysły...

Zatrzymaliśmy się umyślnie dłużej nad tym rozdziałem dzieła Gundolfa ze względu na ważność jego dla późniejszych wywodów autora oraz celem bliższego poznania sposobu, w jaki sposób Gundolf ujmuje zjawiska literackie; nie wahaliśmy się nawet przytoczyć kilku jego charakterystycznych zdań. Dzieło o Szekspirze zdradza już dodatnie i ujemne strony bliskiej monografji o Goethem.

Głęboka intuicja, wnikanie w procesy twórcze, simmelowska tendencja „rzucania rozwoju duchowego i produktywności poszczególnych autorów na płaszczyzny bezczasowej ważkiej myśli, szukanie „sensu egzystencji“, a pomijanie wszelkiego rozdrabniania się na szczegóły, wszelkiego schematyzo-

wania i bezdusznego notowania nagich faktów... przy jednoczesnej skłonności do schodzenia w ciemne gąszcze metafizyki, do przeprowadzania przesubtelnionych odróżnień, do wprowadzania niejasnych i nieuchwytnych terminów oraz definicyj, bezwzględna przewaga syntezy nad analizą.

W pięć lat po dziele o „Szekspirze i duchu niemieckim", w r. 1916 — w czasie najsroższych zmagań się przeciwników w wojnie światowej — ukazała się książka Gundolfa o Goethem, zatytułowana „Goethe", bez jakiegokolwiek dodatku [1]). W obszernym wstępie wyjaśnia autor jakiemi poglądami kierował się pisząc swe dzieło. Zamiarem jego było: przedstawienie całej postaci Goethego, „największej jedności, w której ucieleśnił się duch niemiecki". Gundolf jest, podobnie jak Simmel, przekonany o „niepodzielnej jedności życia i twórczości Goethego". Zwykła biografja podaje najczęściej tylko następstwa poszczególnych faktów. Dla biografa są dzieła poety tylko świadectwami upływu jego życia, dla estety jest życie materjałem, z którego wyrosły dzieła, ale dla obserwatora postaci poety, stanowią życie i dzieła różne własności tejsamej substancji, duchowo-cielesnej jedności, która ukazuje się jednocześnie jako ruch i jako forma. Niema tu stosunku następstwa między przeżyciem a dziełem. Przeżycie i twórczość Goethego są w swej istocie temsamem. Ten punkt widzenia przeprowadza Gundolf konsekwentnie w swem przedstawieniu postaci Goethego i wszystkie jego wywody tylko z tego stanowiska mogą być zrozumiane. Z tego też stanowiska załatwia się autor z badaczami szkoły filologicznej.

Goethego musi się przeżyć jako całość, zanim spróbuje się klasyfikować, wyjaśnić albo zużytkować jego poszczególne dzieła. Gundolf zastrzega się przytem przeciw psychologicznemu relatywizmowi i przeciw uważaniu dzieł poety za jego „spowiedź". Goethe sam miał prawo nazywać tak swoje utwory, ponieważ żył w nich i jeśli nazywał je „spowiedzią", to nie wyrażał tem samem ich istoty, ich zawartości, tylko swój stosunek do nich. Spowiedź jest aktem a nie tworem, i Goethe nie określał w ten sposób bliżej przeżycia, z powodu którego spowiadał się. Jeżeli psychologja jest wiedzą o duszy, to nie może ona mieć dla historyka innego sensu jak ten, aby z tego co w dziejach duchowości jest nam danem jedynie, z osoby, gestu, tworu, słowa, ucieleśnioną w niem duszę ową tajemną, niewidoczną, działającą jednolitą siłę, znów usłyszeć, usłyszeć w *naszej* mowie. A to stać się może jedynie w ten sposób, że pojęciami, które wytworzyły się w nas dzięki naszym własnym założeniom psychicznym i naszemu przeżyciu pra-rzeczy, myślowo przemieniamy w wiedzę to, co nas tam uderza jako byt, że przejmujemy jako wrażenie to, co jest tworem i wyrazem.

Mowa zaś jest dla Gundolfa nietylko „arsenałem pojęć i myśli", ale też źródłem dźwięków i rytmów, a więc bezpośrednią naturą. Jest ona dla niego materjałem sztuki, materjałem, który jest wyłączną własnością człowieka. Wobec Goethego poety mamy zadanie jego postać przelaną w formę mowy, ująć jako formę myślenia. Materjałem twórcy bowiem jest życie w swej pra-materji (mowa, dźwięk, barwa), materjałem zaś historyka jest myśl... Historyk literatury ma wyjaśnić jako pojęcie językowe to, co Goethe daje jako twór językowy. Dlatego historyk literatury musi mieć

[1]) Fr. Gundolf „Goethe" (Bondi. Berlin, 1916). W r. 1925 ukazało się już dwunaste wydanie, niezmienione.

poczucie dla języka jako dla tworu, dla poezji... jeśli tego poczucia nie posiada, to pozostanie zawsze przy psychologicznych szczegółach i nigdy nie będzie miał w ręku całości [1]). Nie możemy zapominać, że wszelkie metody są tylko środkiem... Mieć dobrą metodę nie znaczy bynajmniej mieć już niejako odnośnego poetę w kieszeni, być jego panem, uważać go jedynie za materjał badania. Najmniejsze artystyczne arcydzieło bowiem ma nieskończenie większe znaczenie, niż najmądrzejszy traktat o niem napisany. Metoda nie może być nigdy celem sama dla siebie, a od historyka literatury żąda Gundolf nietylko metody, ale też entuzjazmu i zapytajmy się od czasu do czasu, dlaczego badamy dzieła danego poety, czy tylko przypadkowo, czy z wewnętrznej potrzeby? W ten sposób zorjentujemy się w granicach naszych środków, t. j. o trafnej metodzie.

Ustaliwszy swój pogląd, że życie i dzieła Goethego stanowią niepodzielną jedność, przechodzi Gundolf do kwestji p r z e ż y ć, która to sprawa stanowi drugą zasadniczą tezę jego dzieła. Podobnie jak Simmel traktuje Gundolf Goethego jako „pra-fenomen". Uważa on, że przeżycia wielkiego poety (i każdego wielkiego artysty) są zupełnie odmienne od przeżyć zwykłego śmiertelnika, poeta bowiem przeżywa w innej całkiem sferze i w innej całkiem formie. Sztuka jest dla artysty pierwotną formą życia, a nie naśladownictwem lub wczuwaniem się w życie. Dlatego też nie może ona czerpać swych praw ani z religji, ani z moralności, ani wiedy, ani polityki, wogóle z żadnych innych pierwotnych czy też wtórnych form życia... To jest sens hasła: sztuka dla sztuki.

Przeżycia dzieli Gundolf na pra-przeżycia (Urerlebnis) i przeżycia kształcące (Bildungserlebnis). Pra-przeżyciem nazywa Gundolf „wstrząsy (Erschütterungen), na które człowiek jest wystawiony dzięki swej wewnętrznej strukturze" [1]), u Goethego np. miłość do Fryderyki Brion, do Lili Schoenemann, do pani v. Stein, jego tytanizm, t. j. walka ze społeczeństwem w okresie „burzy i naporu".

Przeżyciem kształcącem zaś nazywa Gundolf wpływy duchowe, t. j. napotkane już sformułowane poglądy, na sztukę, naukę, religję i t. p. (Tu należą tedy wszystkie t. zw. wpływy literackie: u Goethego też wpływ przeszłości Niemiec, Szekspira, antyku, Włoch, Wschodu i t. d.) W „G o e t z u z B e r l i c h i n g e n np. był konflikt ze społeczeństwem pra-przeżyciem Goethego, a przeżyciem kształcącem, herderowska nauka o ludowości [2]), jako zawartości i przedmiocie poezji, i dramaty królewskie Szekspira, jako pewnego rodzaju epopeja narodowa w formie dramatycznej [3]).

Na podstawie stosunku pra przeżycia i przeżycia bada i dzieli Gundolf twórczość Goethego, dochodząc, co w danym utworze powstało z pra-przeżycia, a co zawdzięczać należy przeżyciu kształcącemu. Widzieliśmy już co było pra-przeżyciem w „Goetzu", a co przeżyciem kształcącem. Podobnie np. w „E l e g j a c h r z y m s k i c h" erotycznem pra-przeżyciem była miłość do Krystyny Vulpius, a przeżyciem kształcącem — podróż włoska. Na tej podstawie przeprowadza też podział poezyj Goethego — bez względu na oficjalne gatunki literackie — na l i r y k ę, s y m b o l i k ę i a l e g o r j ę.

---

[1]) j. w. str. 49.

[2]) „Volkstum".

[3]) Już w dziele p. t. „Szekspir i duch niemiecki" zauważył Gundolf, że f o r m a w e w n ę t r z n a „Goetza" jest epiczna.

Trzy te klasy poezji Goethego oznaczają trzy różne dystansy między tworzącem indywiduum a jego przedmiotem, trzy różne stopnie przeniknięcia tematu. W liryce jest temat dany poecie bezpośrednio przez jego własne istnienie i przeżycie. Temat i zawartość stanowią jedność. Poeta nie opisuje nam np. wiosny, oddaje w poezji te drgnienia swej duszy, które w nim zostały wywołane przez przeżycie wiosny. W liryce poruszona jaźń nie szuka innego materjału, aby się ucieleśnić, szuka tylko samej siebie.

Symbolika natomiast wyraża pra-przeżycia poety w materjale pierwotnie mu obcym, dopiero nabytym i przyswojonym. Symbolika zawiera tedy pra-przeżycia poety, również w materjale świata jego wykształcenia.

Alegoryka natomiast zawiera wtórne przeżycia poety, również w materjale świata jego wykształcenia.

Pomiędzy temi trzema strefami: liryką, symboliką i alegoryką leżą oczywiście liczne formy przejściowe i mieszane.

Ustaliwszy w ten sposób zasadnicze kryterja dla swej pracy, przystępuje Gundolf do określenia głównych cech osobowości Goethego i to wprzód tych, które zauważyć się dadzą już w dzieciństwie poety (zmysł piękna, samopoczucie tj. poczucie własnej siły i wartości, fantazja poetycka), jako i tych, które rozwinął w sobie młodzieniec w Lipsku i Strassburgu, przyczem podłożem badania są przedewszystkiem dzieła poetyckie Goethego, jako „najwewnętrzniejsza sfera jego świata" a nie rozmowy i listy. Jego postać i twórczość stoją pod wpływem demona. Gundolf powołuje się tu na słowa samego Goethego, który ujął główne moce człowieka w orficką formułę: Daimon, Tyche, Ananke. Poczucie demonizmu tj. przekonanie poety, że jest on ośrodkiem nadosobowej mocy (Boga, Natury, Losu), uważa Gundolf za jeden z najważniejszych pierwiastków osobowości Goethego. Jako drugi znamienny element występuje od czasu pobytu w Strassburgu rozpętany przez Herdena tytanizm. W niezwykle głęboki i subtelny sposób wykazuje Gundolf jak tytanizm Goethego przemienił nietylko jego lirykę, ale i całą lirykę niemiecką. Klopstock np. przeżywał naturę jeszcze tylko, o ile służyła ona pewnemu wzruszeniu jako porównanie, dekoracja, dla Goethego jest ona nietylko bytem („Sein"), ale stawaniem się („Werden"), chaosem, falą, ruchem, działaniem...

Z tytanizmu i demonizmu poety wyprowadza Gundolf jego tragizm, który polega na walce kosmicznej pełni życia z ograniczeniami nakładanemi przez daną chwilę. Dalsze lata poety wykazują tendencję do opanowania wybujałego indywidualizmu i zastąpienia go nowemi wartościami życiowemi. (Weimar, podróż włoska). Następuje ważny dla zrozumienia drugiej części życia Goethego proces „odtytanizowaniu" („Enttitanisierung"), rozpoczęty już w r. 1776. Poetycznemi symbolami tej przemiany są „Ifigenja w Taurydzie" i „Torkwato Tasso", a później „Herman i Dorota". Dwa pierwsze dzieła są wyrazem walki poety o nową treść jego egzystencji, o „czyste człowieczeństwo", ostatnie zaś jest już owocem osiągniętego celu.

Zmienił się też stosunek poety do świata. Wysunął się cały szereg problemów związanych z przeżyciami kształcącemi. Z tych problemów wyrósł „Wilhelm Meister" (zwłaszcza część druga) i możność współpracy z Schillerem. Schiller był ostatnim człowiekiem, który w życiu Goethego stanowił epokę (jak przedtem Herder, Karol August, pani v. Stein). Na drodze utorowanej w okresie współpracy szedł Goethe i dalej też po

śmierci przyjaciela. Nie zdobywał już nowych sfer i metod, ale wyzyskiwał i zużytkowywał bogactwo nagromadzone w ciągu lat tylu, a jednocześnie zajął świadomie to stanowisko, które mu w kulturalnym pochodzie narodu niem. i całej ludzkości zmarły przyjaciel pierwszy wyznaczył, stanowisko klasyka, w tym sensie, jak to dziś pojmujemy. Stąd też płynie pedagogiczne znaczenie starego Goethego. („Lata wędrówki Wilhelma Meistra"). Ostatnie lata poety rozbrzmiewają akordami wyrzeczenia się, napotykanemi już po utracie pani v. Stein i łączą się tu z osobami Minny Herzlieb, Marjanny Willemer, wreszcie Ulryki v. Levetzow. („Elegja Marjenbadzka").

Takie są zarysy i „tendencje" tego w każdym razie niepospolitego dzieła.

Skarżono się nieraz że historycy literatury ostatniej doby, wznieśli dokoła najpopularniejszych poetów nieprzebyty mur ze swych drobnych prac „przyczynkowych" i murem tym zastawili szerszym sferom wykształconym społeczeństwa widok na całość danej indywidualności twórczej. Dla Gundolfa mur ten nieistnieje. W dziele jego znika wielkie nieporozumienie między oschłym, schematyzującym badaczem a czytelnikiem, spragnionym zbliżenia się do żywego tętna twórczości. I dlatego powitano w szerokich kołach inteligencji niemieckiej tę książkę z takim zachwytem.

Gundolf przemawia jako poeta i indywidualista o poecie i indywidualście. Przemawia śmiało, bez pozy, blagi i patosu, ale z żarliwością i głębokiem przekonaniem wyznawcy, który wierzy w szczególną rolę genjusza i w znaczenie sztuki, siły twórczej, która u wybranych jednostek jest życiem samem. Takie przekonanie rzucone dzisiejszemu społeczeństwu, które na sztandarze swym wypisało hasło walki z indywidualizmem, ma niewątpliwie specjalne znaczenie.

Jako liryk ma Gundolf najgłębsze zrozumienie dla liryki Goethego. Rozdział poświęcony młodzieńczej liryce Goethego jest chlubą książki. Żaden poważny badacz nie może rozdziału tego pominąć obojętnie.

Zresztą zasługą Gundolfa jest też wydobycie i ustalenie pewnych zasadniczych rysów osobowości Goethego, dotąd pomijanych lub wręcz źle zrozumianych.

Tu należy silne podkreślenie tragizmu w życiu poety i momentu wyrzeczenia się, który jest tak znamienny dla drugiej połowy jego życia, wreszcie ustalenie różnicy między poezją płynącą z przeżyć pierwotnych a kształcących, różnicy nieuwzględnianej przez Diltheya. Skutkiem tego inaczej patrzeć można na okres współpracy z Schillerem, który właśnie w powszechnem mniemaniu, krzewionem zwłaszcza przez szkołę, uchodzi za szczytowy moment rozwoju literatury niemieckiej.

Wybitną zaletą książki jest też jej styl: śmiały, bujny, potoczysty... Gundolf, sam twórca, potrafił z prozy niemieckiej wykrzesać nowe pierwiastki artystyczne [1]).

Z każdej stronicy, z każdego niemal zdania bije głęboki nurt oryginalnej myśli. Gundolf rzuca raz po raz krótkie, mocne syntezy, bystre uwagi na temat najciekawszych, zawsze aktualnych zagadnień estetyki, psychologji, historjografji etc. Każde niemal zdanie zachęca do dyskusji, pobudza do myślenia, budzi sprzeciw lub uznanie. Żadnych komunałów, ża-

[1]) Oceną krytyczną monografji Gundolfa zajmuje się „Euphorion" (r. 1921, 144 zeszyt uzupełniający). Tam zwłaszcza zebrane są głosy obozu filologicznego.

dnej frazeologji. Dla ludzi biorących poważnie problemy literackie, książka ta może być kopalnią tematów do rozmyślań i roztrząsań. I to również świadczy o wartości dzieła. Niemniej jednak nasuwa się i sporo uwag krytycznych. Nie da się zaprzeczyć, że Gundolf uprawia sui generis metafizykę Goethego, połączoną z kultem poprostu religijnym (vide: rozdział p. t. „Eckermann“ j. w. str. 744—47). Stąd też wszyscy inni poeci — prócz paru najwybitniejszych, jak Pindar, Dante, Szekspir — zbyci zostają częstokroć lekceważąco w paru słowach.

Powtóre — a to rzecz ważniejsza — wprowadza Gundolf szereg pojęć filozoficznych i estetycznych, szereg określeń, terminów, definicyj, często niejasnych i chwiejnych, których wartość logiczną musiałoby się dopiero dokładniej zbadać, a które — powiedzmy szczerze — nie budzą zaufania, mimo że należą do fundamentalnych pojęć całej pracy. Niekiedy trudno oprzeć się wrażeniu, że bujność języka ponosi autora i skłania go do tworzenia terminów, będących tylko pewnego rodzaju igraszką wyrazów.

Dzieło Gundolfa o Goethem jest dziełem wielkiej i głębokiej intuicji kongenjalnego talentu, jako takie nie daje metody, którąby sobie można przez celową pracę przyswoić. Można je przeżyć, niesposób go jednak mechanicznie naśladować.

Lwów. *Zdzisław Żygulski.*

MASYNISSA I SCYPJO.

(GENEZA DWU POSTACI W „IRYDJONIE“).

„Starzec mauretańskich pustyń, spotkany przez Irydjona na syrtach Getulów nosi imię Masynissy, wzięte niewątpliwie z „Bellum Iugurthinum“ Salustjusza“ — pisał prof. T. Sinko w swej gruntownej pracy „Rzym pogański w Irydjonie“ (Pamiętnik Liter. XI. str. 35). To samo twierdzenie, mało tylko odmieniwszy słowa, powtórzył później tenże uczony w swem wydaniu „Irydjona“ w „Bibljotece Narodowej“ (str. XX): „Choćby nawet postać jego (=Masynissy) zawierała pewne rysy szatana z „Męczenników“ Chateaubrianda, to nazwisko pochodzi z „Bell. Iugurthinum“ Salustjusza, u którego jednak (r. 5) król Numidów Masynissa jest wielkim przyjacielem Rzymian po zburzeniu Kartaginy. Nienawiść do Rzymian objawiła się dopiero w jego wnuku Jugurcie, tem groźniejszym wrogu Rzymian, że walczył nietylko orężem, ale także przekupstwem i wiarołomstwem“.

Nie myślę wcale przeczyć, że Krasiński znał „Bellum Iugurthinum“ — co więcej, że się w tem dziele rozczytywał pilnie i dokładnie już w młodości. Wszak w „Katalogu książek Pana Zygmunta spisanym po wyjeździe do Szwajcarji w dniu 10 października 1829“ [1]) znajdujemy pod nr. 41 „Sallusti de Catilinario et Iugurthino bello“, a w jednej z tek, zawierających: „Różne pisma Zygmunta Hrabi Krasińskiego w młodocianym wieku od roku 1823“, znajduje się tłumaczony na polszczyznę „Wyjątek z wojny Jugurtyńskiej Sallustjusza“, opatrzony datą „1 grudnia 1824 w Warszawie“ [2]). Jedna-

---

[1]) Mikołaj Mazanowski: Młodociane przekłady Zygmunta Krasińskiego. Sprawozdanie gimn. św. Jacka w Krakowie za rok szk. 1912. Str. 8.

[2]) Mazanowski l. c. str. 3; sam przekład ibid. str. 49—56.

kowoż twierdzenie prof. Sinki, jakoby samo tylko imię Masynissy, zasłyszane w „Bellum Iugurthinum“, miało Krasińskiemu dać podnietę do stworzenia kreacji tegoż imienia w „Irydjonie“, wydaje mi się mało uzasadnionem. Należy szukać jakichś ważniejszych powodów, dla których Krasiński zdecydował się to, a nie inne, imię nadać doradcy Irydjona.

Nietrudno znaleźć te powody. Wystarczy tylko wziąć jeszcze raz do rąk młodzieńcze przekłady Krasińskiego[1]), a spotkamy w nich imię Masynissy. Nie w przekładzie „Bellum Iugurthinum“, bo ten zawiera tylko rozdz. XL do L, opowiadające o wojnie Metella z Jugurtą, ale we wcześniejszem (16 lipca 1824) tłumaczeniu całego „Somnium Scipionis“ — czyli początku ks. VI „De republica“ Cycerona[2]).

W owym pięknym epizodzie (dodać można — wcale pięknie przełożonym przez 12-letniego Zygmunta) opowiada Scypjon młodszy Afrykański sen swój, jaki miał w domu króla Masynissy, przyjaciela i powiernika starszego Scypjona. Zamiast streszczać całe opowiadanie, najlepiej przytoczę wprost z przekładu Krasińskiego ważniejsze i charakterystyczne wyjątki, podkreślając słowa i zdania, mające związek z naszym tematem:

R. II.[3]) „Przybywszy do Afryki trybunem w czwartej, jak wiecie, legji, za konsulatu M. Maniljusza, pragnąłem nadewszystko widzieć króla Masynissę, przychylnego domowi naszemu z wielu słusznych powodów. Do którego gdym przybył uścisnął mnie starzec, zapłakał, a wzniósłszy oczy ku niebu, rzekł: Dzięki ci składam, wielowładne słońce, i wam, inni niebianie, że nim z tego życia wyjdę, widzę w mojem królestwie i w tym domu wnuka *(sic!)* P. Korneljusza Scypjona[4]), którego imię samo mnie raduje, tak zawsze mojej duszy przytomna pamięć tego najlepszego i niezwyciężonego męża. Potem jam go się o jego królestwie, on mnie o naszej rzeczypospolitej wypytywał, i cały dzień na zobopólnych rozmowach spędziliśmy“.

R. III.[5]) „Po wieczerzy, z okazałością królewską danej, znowu rozmowa aż do późnej nocy się przedłużyła, gdy starzec zawsze o Afrykańskim[6]), i nie tylko wszystkie jego czyny, ale i mowy jego wspominał. Nakoniec gdyśmy się rozeszli na spoczynek, znużonego mnie i drogą i czuwaniem do późnej nocy mocniejszy niż zwykle sen ujął. Tu mnie (sądzę, że rozmowie to przypisać potrzeba...) ukazał się Scypjon Afrykański w postaci bardziej z jego obozu[7]) i wizerunków, niż z osoby mi znanej. Na widok jego zadrżałem. Ale on: — Uspokój się Scypjonie, oddal bojaźń; i co ci wyrzeknę, powierz pamięci“.

R. IV. (oryg. XI). „Widziszli owo miasto, które zmuszone przeze mnie ulegać ludowi rzymskiemu, odżywia dawne wojny i uciszyć się nie może? (wskazywał zaś na Kartagę z wysokiego, jasnego i pełnego gwiazd miejsca). Dziś, prawie żołnierz, przybywasz ją oblegać, ale we dwu latach konsulem ją zburzysz i sam zasłużysz sobie przydomek, dziedzictwem ci dany. Po zburzeniu zaś Kartagi i odbytym stąd triumfie, po cenzurze i zwiedzeniu w dostojności poselskiej Egiptu, Syrji, Azji i Grecji, drugi raz cię nieprzytomnego obiorą Konsulem; wtenczas ukończysz wielką wojnę i Numancję zburzysz. Lecz wjeżdżając na triumfalnym wozie do Kapitoljum, zastaniesz ojczyznę zaburzoną zamiarami wnuka mojego“.

---

[1]) Sinko wprawdzie w bibljografji „Iryd.“ w „Bibl. Nar.“ wymienia tytuł pracy Mazanowskiego, ale jej treści widocznie nie zna, bo nic z niej nie cytuje.

[2]) Mazanowski l. c. str. 33—40.

[3]) W oryginale rozdział IX.

[4]) W oryg. *P. Cornelium Scipionem;* przypomnieć warto, że P. Korn. Scypjo starszy był przybranym ojcem młodszego P. Afrykańczyka (Emiljana).

[5]) W oryg. X.

[6]) Chyba brakuje: mówił, opowiadał (w oryg. *loqueretur*).

[7]) Zdaje się pomyłka zam.: obrazu (w oryg. *ex imagine*).

R. V. (XII). „Tu, Scypjonie Afrykański, masz okazać ojczyźnie świetność[1]) duszy, wielkość genjuszu i roztropności twojej. Lecz widzę tamtych czasów jakby niepewne swej[2]) drogi przeznaczenie. Bo gdy lata twoje ośm razy siedmiokrotny słońca obieg dorównają i kiedy te liczby, obie z różnych przyczyn doskonałe, biegiem natury spełnią dla ciebie kres szczęśliwy: Rzym cały zwróci się ku tobie i twemu imieniu; na ciebie senat, na ciebie cnotliwi obywatele, na ciebie sprzymierzeńcy zapatrywać się będą; ty jeden będziesz mocen wesprzeć i od zguby uratować państwo: słowem, jako dyktator rzeczypospolitą masz urządzić, jeżeli ujdziesz bezbożnych rąk swoich krewnych..."

R. VI. (XIII). „Ale żebyś był, Scypjonie, gorliwszy w obronie rzeczypospolitej, wiedz, że wszystkim, co ojczyznę zbawili, wspomogli, rozszerzyli, jest w niebie pewne naznaczone miejsce, gdzie szczęśliwi życiem nieśmiertelnem żyją. Bo ze wszystkich dziejących się na ziemi nic milszego Bogu, który tym światem włada, nad te zbiory ludzi, prawami złączonych i państwa składających. Tych rządcy i zachowawcy stąd wyszli i tu powracają".

Dalsze rozdziały mniej nas obchodzą; opowiada w nich Scypjon młodszy o rzewnem przywitaniu z rodzonym[3]) ojcem, Emiljuszem Pawłem, a następnie o budowie nieba i o wyglądzie ziemi, z odległości widzianej[4]), Starszy Afrykańczyk, karcąc przybranego syna za zbytnie zajęcie się ziemią, mówi o znikomości sławy ziemskiej, która nie trwa nawet — roku słonecznego:

R. XV. (XXIV)... „Bo jak niegdyś słońce się zaćmiło i niby zgasło, gdy dusza Romulusa wchodziła tu do tego przybytku, tak kiedy w temże samem miejscu i czasie znowu zgaśnie, wszystkie gwiazdy i planety do początkowego położenia powrócą i dopiero rok się spełni; a wiedz, że takiego roku i dwudziesta jeszcze część nie ubiegła!".

R. XVII. (XXVI). „Gdy przestał mówić: — O Afrykańczyku — rzekłem, — jeżeli dobrze zasłużonym ojczyźnie otwarte jest wejście do nieba, chociaż od młodości w twoje i ojca mego wstępując ślady nie ubliżyłem naszej chwale, odtąd wszakże dla tak wielkiej nagrody wezmę się do dzieła". (A on na to:) [5])

R. XIX. (oryg. XXVIII—XXIX)... „Gdy więc widocznie to jest wiecznem, co samo sobie ruch nadaje, któżby przeczył, że taka natura duszom nie jest udzielona? ... Tę więc (= duszę), Scypjonie, zatrudniaj najlepszemi rzeczami; a niema lepszych nad czuwanie i zabiegi o całość ojczyzny; niemi udoskonalona i zajęta dusza prędko do tego siedliska i domu swego doleci. I to nawet prędzej uczyni, jeżeli jeszcze zamkniętą będąc w ciele, wydobywać się z niego, a rozważając wszystko, co się zewnątrz dzieje, jak najbardziej się od ciała wyrywać będzie. Bo dusze tych, co się rozkoszom zmysłowym oddali i niby stali się ich niewolnikami, co idąc za popędem namiętności, głuchych na głos rozumu, boskie i ludzkie prawa potargali, dusze te z ciał wyszłe, około samej ziemi się tułają, a do tego miejsca nie wracają, aż po wielu wiekach tułactwa i cierpień".

„On zniknął, a jam się obudził".

Przytoczyłem umyślnie sporo urywków „Somnium Scipionis" — niekiedy nawet całe rozdziały—bo szło mi nietylko o samego Masynissę, ale o cały utwór Krasińskiego, który, jak zaraz postaram się wykazać, nawskroś jest przesiąknięty nietylko treścią, ale i ideą utworu Cycerona. Najpierw jednak zajmijmy się samym Masynissą. Rola tegoż w „Somnium Scipio-

---

[1]) „Nad wyrazem dopisane: szlachetność" (Mazanowski l. c. str. 34); w oryginale *lumen* (blask, świetność).

[2]) Chyba „twej".

[3]) Względem Afrykańczyka starszego był, jak wiadomo, tylko synem adoptowanym.

[4]) Jest to jakgdyby starożytne „Na srebrnym globie"!...

[5]) Tu pomijam różne filozoficzne wywody o *motus principium* i t. d i przechodzę do wniosku.

pionis“ i w „Irydjonie“ jest uderzająco podobna. I tu i tam jest on starcem, przyjacielem ojcu bohatera tytułowego oraz powiernikiem myśli samego bohatera; pamięta nietylko czyny, ale i myśli ojca, a przyjacielem był temuż „z wielu słusznych powodów“, jak nieco zagadkowo mówi Cyceron. Nie dość na tem: i u Cycerona i u Krasińskiego bohater pod wrażeniem słów Masynissy zapada w „sen mocniejszy niż zwykle“, co więcej, sen mieszczący w swej treści—niejako całe lata i wieki.

Na tem możnaby poprzestać, gdy chodzi o samego Masynissę [1]). Pozostaje wszakże jedna jeszcze trudność: czemu Krasiński związał Masynissę — z Irydjonem? Trudność ta będzie odrazu — wyjaśnieniem koncepcji (przynajmniej pierwotnej) samego utworu Krasińskiego. Powiem wprost i wyraźnie: oto Krasiński zdaje się zamierzał początkowo pisać dramat o... Scypjonie młodszym — może o całym rodzie Scypjonów — gdzie osoba Masynissy była zrozumiała, albo i konieczna.

Twierdzenie moje może się wydać conajmniej ryzykownem, jeżeli nie niedorzecznem, więc spieszę poprzeć je dowodami. W tym celu już zawczasu wypisałem powyżej tyle wyimków ze „Somium Scipionis“ — z dzieła, które wydaje mi się jednym z najwcześniejszych zalążków fabuły i treści „Irydjona“; teraz tylko pozostaje mi skonfrontować je z dziełem Krasińskiego. Zastanowimy się najpierw nad treścią, potem nad myślą przewodnią.

We śnie ukazuje się Scypionowi mł. ojciec w postaci bardziej z wizerunków, niż z osoby (mu) znanej“. Jakże się zaczyna część pierwsza „Irydjona“? — „Irydjon pod posągiem ojca swego“... ojca którego znał niemal tylko z dziecinnych wspomnień swoich i z opowiadań Masynissy. W jakimże celu pojawia się Afrykańczyk starszy? Chce synowi przepowiedzieć przyszłość i wskazać mu przewodnią ideę jego żywota. Ideą tą wstępowanie w ślady ojca, służenie ojczyźnie, a tem samem uzyskanie wiecznego szczęścia w niebie. Przypomnijmyż sobie, czemu zbawiony jest Irydjon: „Panie! On kochał Grecję“... Czyż trzeba się wiele rozwodzić nad tem, czem w „Irydjonie“ jest idea patrjotyczna, czem dziedzictwo idei po ojcu Amfilochu? Więc tylko jeszcze przypomnę słowa jakie u Cycerona słyszy Scypjon przed samem obudzeniem: „Dusze tych,.. co idąc za popędem namiętności, głuchej na głos rozumu, boskie i ludzkie prawa potargali, około samej ziemi się tułają, a do tego miejsca nie wracają, aż po wielu wiekach tułactwa i cierpień“. A co słyszy — po obudzeniu — Irydjon? „Idź i nie zatrzymuj się, aż staniesz na ziemi mogił i krzyżów, tam powtórna próba twoja, i sam nie będziesz mógł skonać — i męki tysiąców wcielą się w jedno serce twoje!... zmartwychwstaniesz z pracy wieków — i staniesz się wolnym synem niebios!“

Ale oprócz celów zasadniczych, jakiemi są: zdobycie nieba i praca dla ojczyzny, ma jeszcze u Cycerona Scypjon przed oczyma cel doraźny —

---

[1]) Mimochodem nadmienię, że o Masynissie mówi jeszcze Cyceron w „Cato maior“ (XXXIV), gdzie przemówca przypomina temuż Scypjonowi mł., jak rześki jest jeszcze mimo lat 90-ciu, jego przyjaciel dziedziczny *(hospes avitus tuus)* Masynissa. Ponadto wspomina o nim znany Krasińskiemu Liwjusz (ks. XXX rr. XXIX, XXXIII), omawiając jego udział w bitwie pod Zamą; myli się więc Sinko, twierdząc, jakoby Masynissa był przyjacielem Rzymu dopiero po zburzeniu Kartaginy.

zburzenie wielkiego i nienawistnego miasta... Kartaginy. Irydjon ma cel podobny: chce zburzyć miasto wielkie i nienawistne — już nie „Kartagę“, ale „okruciciela Kartagi“ — Rzym. W tem się różnią obaj bohaterowie, ale do obydwu zastosować się dadzą słowa starszego Afrykańczyka (Somn. Scip. V. p. o.): „Rzym cały zwróci się ku tobie i twemu imieniu; na ciebie senat, na ciebie sprzymierzeńcy zapatrywać się będą; ty jeden będziesz mocen wesprzeć i od zguby uratować masz państwo“. Ale Scypjona czekają jakieś „niepewne przeznaczenia“, jakiś zamach ze strony krewnych... wszystko to wypowiedziane w słowach tajemniczych, zagadkowych i niepokojących (Cyceron wspomina, jakie to wrażenia wywołało na Leljuszu i innych słuchaczach), a gdy dodamy jeszcze zaburzenia polityczne, wywołane przez Tyberjusza Grakcha (boć on to jest owym wizerunkiem, wspomnianym przez starszego Afrykańczyka) — będziemy mieli gotową tragedję, która napewno musiała nęcić wyobraźnię młodziutkiego poety. Wydaje mi się, że Krasiński, mając lat tyle, co Irydjon w chwili śmierci Grymhildy, nie bez powodu tłumaczył i „Somnium Scipionis“ i „Oblężenie Alezji“ z Cezara i list Sulpicjusza do Cycerona i „Bellum Iugurthinum“ i „Śmierć Germanika“ z Tacyta i opis Rzymu z niewymienionego autora, a nawet urywek z mów przeciw Werresowi (De signis). Były to nietylko ćwiczenia stylistyczne — były to wprost źródła[1]) do pracy literackiej, jaką wówczas przedsiębrał chłopczyna przedwcześnie dojrzały. Praca ta jeszcze nie była „Irydjonem“, boć to imię później poeta nadał bohaterowi — w każdym razie było to może pierwsze ziarno, z którego znacznie później miał wyrość „Irydjon“ [2]).

W „Irydjonie“ mamy jeszcze inne reminiscencje w „Somnium Scipionis“. Przedewszystkiem jedna z osób — sojusznik Irydjona — nazywa się Lucius Tiberius Scipio. Prof. Sinko („Rzym pogański w Irydjonie“ str. 38) zarzuca Krasińskiemu, iż „zapominając, że Scypjonami chlubiła się *gens Cornelia*, nazwał swego podupadłego patrycjusza *Luciusem Tiberiusem Scipionem*“. Zarzut wydaje się mi niesłuszny. Krasiński, jak widzieliśmy, wspomniał nawet w przekładach rodowe nazwisko Korneljuszów Scypjonów. *Tiberius* nie jest (i nigdy nie było) nazwiskiem rodowem, ale tylko — *praenomen*, imieniem jednostki, jak u nas imię chrzestne; nazwisko rodowe, gdy było powszechnie znane, można było opuścić, więc mówiono np. *M. Cicero* zamiast *M. Tulius Cicero*. Ale skądże *praenomen:* Tiberius — niespotykane u historycznych Scypionów? Zdaje mi się, że działała tu asocjacja myślowa z Tyberjuszem Grakchem, o którym, jak pamiętamy, była wzmianka w „Somnium Scipionis“. Wysnuwając z tego wnioski, możnaby przypuszczać, że Krasiński, obmyślając — dramatyczne czy powieściowe opracowanie losów Scypjona, zamierzał wprowadzić ciekawą postać jego krewniaka — reformatora i rewolucjonisty... może w kontraście z optymatą Scypjonem? Kto wie nawet, czy nie stąd wyrósł później pomysł „Nieboskiej“? Ale nie bądź-

---

[1]) Przemawia za tem fakt, że przekłady te poeta starannie przechowywał, a nawet, jak świadczą kreślenia później do nich zaglądał.

[2]) Nikt, o ile mi wiadomo, nie zwrócił baczniejszej uwagi na słowa Mazanowskiego (l. c. 13—14) „Przekłady owe wprowadzają nas w ów świat początkowych zamiłowań, mozołów i wpływów, który rzeźbił duszę autora Irydjona w latach 1823 i 1824... Na tle tych wpływów jaśniejszym i zrozumialszym jest „Irydjon“. Szkoda że i sam M. myśli tej nie rozwinął szerzej. Wartoby rozważyć, ile szczegółów do „Irydjona“ dostarczyły Krasińskiemu i inne wspomniane przekłady.

my nazbyt pochopni do przypuszczeń. Wracając do nazwiska Scypjona w „Irydjonie“ owo opuszczenie *nomen gentilicium* może mieć powód w tem, że już jedna z osób, i to głównych, w dramacie nazywa się — Kornelja.. zupełnie, jak matka Grakchów. Zwrócę jeszcze uwagę na podobieństwo końcówek: Scyp*jon* [1]) i Iryd*jon*; wprawdzie podobieństwo to niewiele mówi, ale chyba jest ono o wiele większe, aniżeli nazwiska: Eufor*jona i* Iryd*jona,* na jakie zwracali uwagę badacze twórczości Krasińskiego.

Ale imię to jeszcze drobnostka. Ważniejszy jest udział owego Scypjona w akcji „Irydjona“, i o tem wypada teraz pomówić. Pojawia się on w scenie ostatniej „części I ej“ utworu [2]), jako gladjator, nasłany przez Rupiljusza, by zgładzić Irydjona. Odkryty przez Masynissę, nie okazuje trwogi, a hardość jego wznieca podziw w Irydjonie: „W mowie twojej prostej coś dumnego się odzywa. Ostatek jakiejś przeszłości żyje w tobie, jak promień lampy, wymykający się z sarkofagu. Jeszcze raz pytam o imię twoje“. Na co ów: „Niegdyś przodków moich na wzór Jowiszów czcił lud i senat rzymski — ale co przeszło, przeszło...“ I opowiada o swoim rodzie: „Ostatniemu z naszych, o którym świat wiedział, Nero zabrał żonę, pałac jego w Rzymie, imiona w Italji, Sycylji i Afryce i posłał na wygnanie do Chersonezu... [3]). Odtąd jesteśmy nędzarze... O niech przepadnie miasto, które opuściło wnuki swoich konsulów!...“ Po jego odejściu mówi Irydjon do Masynissy: „Wygrywam, starcze, wygrywam! Ach triumfatory dawne, coście braci moich, spętanych w łańcuchy, wiedli obok królów w kajdanach, zburzyciele Kartagi, Koryntu, Syrakuzy, patrzcie... o s t a t n i S c y p j o stał się sługą i Greka narzędziem — przyszedł żebrać u niego: jadła i mordów! Ach doczekałem się u p a d k u p r z e k l ę t y c h i d u m n y c h. Masynisso, tym kielichem pij zdrowie Scypjonów!“ Masynissa, pijąc, woła: „D ł u g i e g o p o w o d z e n i a r o d o w i S c y p j o n ó w!“

„Tak, są gorzkie rzeczy, naprzykład muzyka *buffo* na grobie Scypjona“ — pisał poeta do Reeve'a [4]). Nie mniej gorzką rzeczą jest ów puhar, który ku czci podupadłego rodu Scypjonów pije Masynissa — niegdyś *familiae nostrae* (scil. *Scipionum*) *amicissimus!...* [5]). Kto wie czy Krasiński w pierwotnem opracowaniu swego utworu nie zamierzał z tego szczegółu uczynić punktu — ironji dramatycznej? Nie zatrzymując się nad domysłami, czytajmy dalej — tragedję Scypjona w „Irydjonie“.

W części III ciej [6]) widzimy zdala „dobyty miecz Scypjona“ idący przed tłumem orężnym. Nieco później widać Scypjona lecącego na koniu od Kurji Hostylji... obserwujemy go wraz z tłumem, oczekującym niecierpliwie jego przybycia. Chwilę naprężenia powszechnego rozstrzyga usłyszany zdala jego okrzyk: „Zwycięstwo!“ Tłum woła: „Niech żyje w n u k A f r y k a n i n a!“ Szczególnie w z r u s z o n y jest — M a s y n i s s a, wzywający go po imieniu, a potem przemawiający z czułością jak w Somnium Scipionis: „L u b i ę t w ó j g ł o s, L u c j u s z u!“ Na prośbę Masynissy Scypjo

[1]) Krasiński nigdy w przekładzie nie używa formy Scypjo.
[2]) Pisma Z. Krasińskiego, wyd. Kallenbacha II str. 117—119.
[3]) Szczegół ten, powstały z konfuzji dwóch miejsc u Tacyta wyświetla doskonale prof. Sinko (Rzym pogański... str. 38).
[4]) Kallenbach: Krasiński I. str. 216.
[5]) Somn. Scip. X.
[6]) Z. Krasiński Pisma, wyd. Kallenbach (Skarbnica klasyków pol... Stanisławów), II. str. 156 — 160.

opowiada o napadzie na senat, podkreślając swój udział w bitwie oraz — swoją nienawiść do *homines novi,* już dawniej zaznaczoną. Wogóle jest on prawą ręką Irydjona, bodaj że najtęższym z jego wodzów— w każdym razie Irydjon powierza mu zaraz jedno z najważniejszych zadań taktycznych: trzymanie w szachu Aleksandra Sewera. On też okazuje się najwytrwalszym i najwierniejszym: „ustępuje z kohortami Cherusków, co jedne przejść nie chciały do Sewera“ [1]). Czyni lekki wyrzut Irydjonowi: „Ach! wodzu — darmo czekałem na płomienie twoje!“ — ale oddaje hołd jego stałości: „Niema słabości w tobie — rozpacz drugim mieczem twoim! Żyj wodzu, bo takimi byli niegdyś patrycjusze Romy“.

Ta wierność Scypjona, to zapamiętałe oddanie się sprawie tego, który ma zrównać Rzym z ziemią — jak niegdyś pradziad Scypjon zrównał z ziemią Kartagę — to nowa ironja dramatyczna... prawdziwa tragedja epigonów... Mimowoli przypominają się słowa Scypjona starszego w Somn. Scip. (XI.): „offendes rem publicam consiliis perturbatam nepotis mei“ [2]). Jest to przytem i tragedja zemsty — zemsty poniżonego arystokraty nad rządzącym w Rzymie motłochem ludzi nowych.

Tragedja ta kończy się wspaniałą sceną z części IV-tej „Irydjona“. Scypjon, wyparty snadź z Awentynu, którego bronił, pożegnawszy poległego Werresa [3]), dostaje się ranny w ręce Aleksandra; na pytanie Ulpiana [4]): „Od jak dawna spisek wasz zawiązany? — odpowiada: „Od wieków“. Na pytanie: „Czy mieliście wspólników?... Kto z pomiędzy nich najznaczniejszy?“ — konający Scypjo mówi hardo: „Ty i Cezar — póki jesteście, my będziem“. Jego męstwu oddaje hołd Aleksander (podobnie, jak Blanchetti w „Nieboskiej“ obrońcom ś. Trójcy): „Ni łaską ni groźbą takich nie przymusić ludzi!“

Widzimy, że Krasiński wyznaczył Scypjonowi rolę znaczną (z epizodycznych najważniejszą) — co więcej, rolę przeprowadzoną konsekwentnie od początku do końca; sama ta rola mogłaby dla siebie stanowić dramat oddzielny i to oparty na bardzo głębokiem, prawdziwie tragicznem założeniu. Konflikt ginącej arystokracji z zagarniającym władzę motłochem—co przecież jest treścią „Nieboskiej“ — musiał zdawna zaprzątać wyobraźnię młodego Zygmunta, zapewne już wtedy, gdy w „Somnium Scipionis“ spotkał napomknienia, dotyczące starożytnego „Leonarda“ czy „Pankracego“— Tyberjusza Grakcha — i wiążące się ściśle z dziejami młodszego Scypjona.

Scypjon u Krasińskiego jest najwierniejszym sojusznikiem Irydjona — bo ich idee najściślej splatają się z sobą i obaj czują hańbę swej ojczyzny, obaj pragną zemsty nad swymi pohańbicielami. Obaj są otoczeni szczególną opieką Masynissy — i obaj przez niego oszukani. Możnaby uważać ich obu za dwojakie oblicze jednej osoby — niewolnika, zrywającego się do walki z ciemięzcą i krzywdzicielem. Możnaby przypuszczać, że jest to rozdwojenie jednej i tej samej koncepcji bohatera tytułowego. Albowiem, jak widzieliśmy, Irydjon przejął po Scypjonie Afrykańskim wiele cech charakterystycznych.

---

[1]) W wydaniu cytowanem (które mam pod ręką) str. 170.
[2]) Wyd. cyt. II. 174.
[3]) „ „ II. 170.
[4]) „ „ II. 183.

Wiadomo, że poemat dramatyczny, w ostatecznej redakcji nazwany przez poetę „Irydjonem“, podlegał wielu i to najróżnorodniejszym opracowaniom i przeobrażeniom; wiadomo np. ile przeszło tu z „Adama Szaleńca“! To też nic dziwnego, że do „Irydjona“, mającego za treść inną zgoła epokę dziejów rzymskich, wcielił poeta pewne motywy i szczegóły, odnoszące się do dziejów zdobywcy Kartaginy, o którego tragicznych losach napomykał mu ulubiony i tłumaczony przezeń — Cycero. Kwestją tą, jak sądzę, warto się jeszcze zająć; może w młodocianych zapiskach poety znajdzie się więcej szczegółów, wyjaśniających lepiej pochodzenie i znaczenie imion Masynissy i Scypjona w „Irydjonie“.

Warszawa. *Józef Birkenmajer,*

M A T E R J A Ł Y.

„NA OBÓZ POD GOŁĘBIEM“ FRANCISZKA DYONIZEGO KNIAŹNINA.

„Gazeta Narodowa i Obca“, w nr. LXXIV z 14 września 1791 r. umieszcza z pod Gołębia z datą 12 września list, w którym czytamy: „Zebrana w tych stronach brygada kawalerji narodowej, tudzież pułki, artylerja, i regimenta piesze, skończywszy osobne ćwiczenia swoje, i opatrzone we wszelkie wojenne potrzeby i żywności, na dniu dzisiejszym weszły do obozu. Ks. Wirtemberski przewodził całemu korpusowi, sam będąc na czele kawalerji... ...Narzekać należało, gdy Rzeczpospolita była w nikczemności; dziś gdy powstała, każdy cnotliwy niech się łączy, pracuje i stara, aby więcej nie upadła“...

W tym radosnym i pełnym nadziei czasie, pisze Kniaźnin wiersz okolicznociowy p. t. „Do J. O. Xiążęcia Jegomości Ludwika Wirtemberskiego Generała Lejtnanta Dywizji Małopolskiej, na obóz pod Gołębiem“. Utwór ten ukazał się w druku osobno, bez wymienienia autora. Oto tekst, który podajemy z pierwodruku [1]).

Żyje ojczyzna i Polaków chwała!
Na ten szyk zręczny proporców i koni
Na rzeźwą sprawę łyskającej broni,
Serce mi skacze i pała.

Książę! którego u nas wieniec czeka,
Obrałeś kochać tu Ojczyznę drugą,
Która i męstwo i Imię z usługą
I prawo waży człowieka.

Oddałeś dla nas chęć, umysł i siły,
Szanujem prace i Rycerza znoje,
Dzięki tym Oczom, co serce nam twoje
Ku naszej chlubie zwabiły.

Gdy na tym polu Polak Ciebie chwali,
Prochy i Święte Bohatyrów cienie!
Niech tu Was nasze obudzi wspomnienie,
I nas cześć wasza zapali.

---

[1]) Znajduje się w rękopisie Muzeum XX. Czartoryskich 938 str. 536. zob. Dr. Stanisław Kutrzeba: „Catalogus codicum manu scriptorum Musei Pr. Czartoryski“. Vol. II. Cracoviae, 1909, pag. 30.—

Tu grzmiał Czarnecki, i Zwycięzce owi,
Z których to rodu te serca pochodzą,
Ta młodzież, która pod twoją dziś wodzą
Rozkosz podaje Mistrzowi.

Gdy swoich Łotrów, i Obcych Czereda
Wściekłe po Kraju czyniła zabiegi,
Ścigacz najazdów napoił te brzegi
Gryzącego je krwią Szweda.

Tu za Powagą Króla swego, prawą,
Wierność Szlachetne zapaliwszy twarze
Przytarła rogów zuchwałej Tyarze
I dumną wstrzęsła Buławą.

Sługać to możny, a zazdrosny Tronu
Uczył swych Braci gorszącym przykładem,
Jak mieli potym, idąc jego śladem
Samemu trząsać do zgonu.

Rzućmy zasłonę... dzień za nocą leci,
Witajmy Słońce, i Wiek Stanisława
Każe nam dzisiaj czcić chwałę Ustawa
I wielbić Maja dzień trzeci.

Jest to pierwsza redakcja tego utworu. Ogłoszona zatem przez Dmochowskiego oda do X-cia Adama Jerzego Czartoryskiego, na obóz pod Gołębiem [1]) jest przeróbką przytoczonego powyżej wiersza, poświęconego pierwotnie ks. Wirtemberskiemu. Kniaźnin przerobił ten utwór po zdradzie ks. Wirtemberskiego i dedykował go ks. Adamowi Czartoryskiemu, który, jako szef szwadronu uformowanego w Puławach, był ze swoim oddziałem w obozie pod Gołębiem i brał czynny udział w kampanji 1792 roku. Z zestawienia obu redakcyj wiersza Kniaźnina widać, że poeta skreślił zwrotkę trzecią w pierwszej redakcji; w drugiej, dorobił zwrotkę drugą i czwartą, zwrotkę zaś 2-ą, 4-ą, 5-ą i 6-ą redakcji pierwszej przerobił; reszta pozostała bez zmiany.

Warszawa. *Władysław Koneczny.*

RĘKOPISY BRONISŁAWA TRENTOWSKIEGO W ZAKŁ. NARODOWYM IM. OSSOLIŃSKICH WE LWOWIE.

W związku z częściową reorganizacją działu rękopisów Bibljoteki Z. N. I. Ossolińskich wypadło zająć się bliżej rękopisami Trentowskiego, których Bibljoteka posiada kilka. Może nie będzie bez pożytku, jeżeli wyniki pracy tej podamy w krótkiej notatce bibljograficznej do wiadomości badaczy.

W zbiorach Ossolineum znajdują się tedy następujące rękopisy autora „Chowanny" i „Myśli": 1. „Panteon wiedzy ludzkiej, trzy księgi" (№ II. 3265), 2. listy do Stanisławy z Sokalskich Magierowskiej, w posiadaniu p. Teresy Chwalibogowej w Gołąbkowicach, r. 1856—1868, (№ II. 4908) str. 112, kopia maszynowa. 3. „Aforyzmy tyczące się ogólnego lub naturalnego przeznaczenia człowieka, czyli Rzecz o małżeństwie" (№ I. 4745), 4. w dziale autografów 4 listy do Norberta Nurkowskiego w Krakowie, dat. Frankfurt i Frejburg r. 1848 (№ 2743, 2699—2701).

O rękopisach Ossolineum wiedział już Horodyski, autor dzieła p. t. „Bronisław Trentowski 1808—1869" Kraków, 1913, str. XII.+532; nie podaje on jednak w jakim stopniu wyzyskał te materjały.

---

[1]) „Dzieła" Franciszka Dyonizego Kniaźnina. Warszawa 1828/9, t. 7. ks. III. oda II. str. 203.

Z rękopisów tych drukowano dwa; 1. „Panteon“, który wyszedł po śmierci autora, w latach 1873, 1874, wydany w Poznaniu głównie pod kierunkiem Libelta; 2. „Aforyzmy“ w „Orędowniku Naukowym“ z r. 1841. Rękopis ten, w porównaniu z drukiem, wykazuje luki, a to z powodu braku 4-ch kartek w dwu miejscach. Z wymienionych najbardziej pociąga nas rękopis „Panteonu“ wykazujący po uporządkowaniu i porównaniu pewne braki i skrócenia w stosunku do druku. Manuskrypt ten uważać można za bruljonowe części dzieła z licznemi dodatkami i przypisami.

Przy porządkowaniu rękopisu „Panteonu“ wydzielono (pod № II. 5488) następujące inne dzieła Trentowskiego: 1. „Wierzę w Boga“ — począłem pisać w środku czerwca 1853; 2. Rękopis bruljonu I-go tomu „Nauczycielstwa“, oraz rzeczy drobniejsze, jak 3. Przemówienie Bronisława Trentowskiego podczas Biesiady Krzemienieckiej w Paryżu d. 1. października 1859, 4. List Leonarda Niedźwiedzkiego do brata pisany w Paryżu d. 29 lipca r. 1861 z szczegółami biograficznemi o Hoene Wrońskim. Znaleziony w arkuszach „Socjalistyki“ (T. II. str. 122), zawiera on notatki w języku francuskim otrzymane od Bukatego. Są one kopią listu Orchowskiego. Pisał on go w Chateauroux d. 19 lipca r. 1836, podczas gdy oryginał znajduje się w ręku Władysława Czartoryskiego. Dane te wspominają o zasługach Wrońskiego w powstaniu r. 1794. Autor listu poleca notatki oddać Trentowskiemu, 5. Nuty, 6. Kartka zawierająca „Wartość Gwiazdki“.

Tu zatrzymajmy się nieco nad dwoma pierwszemi z wydzielonych rzeczy. O ile idzie o „Wierzę w Boga“, Horodyski (str. 309) powiada, że Trentowski napisał je w r. 1854, dla dwunastoletniej swojej córki Olimpji. Zatytułowany „Glaubensbekentniss“ zawiera on filozoficzno-moralny i metafizyczny wykład każdego artykułu i przedstawia pochód ludzkości ku najwyższej prawdzie religijnej. Horodyski korzystał (str. VII) z oryginału ofiarowanego przez wspomnianą córkę filozofa, Olimpję Butkiewiczową z Petersburga. Co do stosunku obu rękopisów, opierając się na informacji Horodyskiego, stwierdzić należy następujące różnice cech zewnętrznych: rękopis Ossolineum pisany jest w języku polskim, Horodyski czerpie z oryginału niemieckiego; format Ossolineum większy, arkuszowy (32.5×22) gdy według Horodyskiego (s. 309) wynosi on 6×21 i posiada rycinę. Objętość rękopisu niemieckiego jest też znacznie mniejsza. Tekst polski zaczął Trentowski pisać wcześniej, jak wykazuje tytuł rękopisu, oraz napis znaleziony na jednej z kart (ark. 22/3) „Nauczycielstwa“: „Wierzę w Boga — począłem pracować d. 8 czerwca 1853“ podczas gdy „Glaubensbekentniss“ napisany został według Horodyskiego w r. 1854.

Treść rękopisu jest następująca: Przedsłowie. Skład apostolski. Wstęp „Wierzę“. Czemu Skład apostolski poczyna się od słówka „wierzę“?: 1. Przyczyna różnego w tej rzeczy rozumienia; 2. Wiara Czerńców; 3. Wiara Czerwieńców; 4. Wiara Białych. — Księga pierwsza: Bóg oraz Stworzenie tego i tamtego świata; 5. Zagajenie rzeczy; 6. Dowody bytu Boga; 7. Bóg jest przedewszystkiem osobisty; 8. Istota Boża; 9. Pierwsza Istoty Bożej Roztocz. 10. Wtóra Istoty Bożej Roztocz; 11. Trzecia Istoty Bożej Roztocz; 12. Zamknięcie Rzeczy o Istocie Bożej; 13. Przymioty Boże; 14. Pierwsza część Przymiotów Bożych; 15. Dalsze Przymioty Boże; 16. Reszta Przymiotów Bożych; 17. Zamknięcie Rzeczy o Przymiotach Bożych.—Rozdział wtóry. Stworzenie tamtego świata, (Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela Nieba“): 18. Trójca w Bogu; 19. Bóg Syn; 20. Duch święty; 21. Zakończenie Rzeczy o Trójcy (zawarte na 172 arkuszach, potem zaczyna się nowa numeracja 1—41); 22. Jaźniaki; 23. Duchy; 24. Upadek Duchów. Początek złego tameczny; 25. Aniołowie; 26. Czarci; (Ten Świat) 27. Duch świata pierwiastku; 28. (bez tytułu); 29. Czynniki świata; 30. Stworzenie świata; 31. Oświetlenie tego samego przedmiotu umiejętne (na tym tytule urywa się ciąg dalszy, następuje zaś szereg kart w znacznej części pokreślonych, rozmaicie numerowanych). Rzecz powyższa jest zdefektowana. Potem znajdujemy wśród nielicznych notatek kartę, wskazującą tylko to, co ciąg dalszy miał zawierać, a mianowicie: „1. Teraz poczyna się świat od człowieczeństwa tworzony; 2. Wyjawy tamtego świata w przedchrześcijańskich czasach; 3. Wyjawy tamtego świata chrześcijańskich czasów; 4. Biało i Czarnoksięzcy; 5. Skargi na niedoskonałość świata. To otwiera księgę drugą poczynającą się pierworodnym grzechem“. (Dalej uwagi o Adamie).

O ile idzie o „Nauczycielstwo“, stosunek rękopisu tego do „Chowanny“ określa Trentowski (k. 12/1) w sposób następujący: „Chowanna“ obejmuje trzy części: 1. o wychowaniu, 2. o nauczycielstwie, 3. o szkole. „Nauczycielstwo“ zatem stanowi część „Chowanny“.

Rękopis Zakładu Ossolińskich jest nowem wydaniem przerobionem. Powstanie „Chowanny" tłumaczy autor tem, „że naglił do tego duch europejski, który po szalonych i sromotnych burzach ostatnich, innym niż dawniej poczyna puszczać się szlakiem".

Treść: 1. Pojęcie Nauczycielstwa; 2. Podział rzeczy i nauczanie wstępne. — a). Rodzice, jako najpierwsi i najważniejsi rodu ludzkiego nauczyciele; 5. Zagajenie rzeczy; 6. Rodzina; 7. Cel rodziny; 8. Środki do tego celu; 9. Sposób nabycia tych środków; 10. Prawa rodowe; 11. Stosunek ojca do matki; 7. (!) Rodzice w stosunku do dzieci; 13. Rodzice w stosunku do ochmistrzów; 14. Zakończenie. — b). Nauczyciele właściwi: 15. Ochmistrze; 16 i 17. (bez tytułu); 18. Mistrzowniki jako zastępcy rodziców; 19. Nauczyciele szkół; 20. Nauczyciele umiejętni. c). Nauczyciele rzesz jako ostatni Rodu ludzkiego kierownicy i mistrze; 21. Ksiądz Proboszcz; 22. Szkolny wiejski, jako nauczyciel ludzi i pomocnik księdza proboszcza. — 23. Mistrz słowa lub Pisarz Narodowy, jako nauczyciel stanów przedniejszych, 25, 26 (bez tytułu); arkuszy 76.

W druku ukazała się tylko część mała tegoż dzieła, a mianowicie część pierwsza i to w urywkach (rozdz. 5. 6 7. 8) skróc. (9. i 11). Pojawiła się ona mianowicie w nowozałożonej i wydawanej przez A. H. Kirkora (Jana ze Śliwina) „Tece Wileńskiej" p. t. „Dydaktyka". Artykuł ten, wiadomo, wywołał istną kampanję przeciw Trentowskiemu jako „szatanowi pychy" i „bezbożnemu", gdyż uważał on rodzinę za kościół Pański, głosił teorję o jaźniach i jaźniakach, bezpłciowych i czystych, istniejących przed narodzeniem człowieka, mówił o Trójcy w rodzinie (Ojciec — syn — matka). Stąd i współpracownictwo w „Tece" stało się niemożliwe, a nietolerancja wileńsko-petersburska nie dopuściła do dalszej publikacji rozprawy Trentowskiego. Temu też wypadnie przypisać przyczynę nieukazania się reszty „Nauczycielstwa".

Tyle szczegółów archiwalno-bibljograficznych. Stroną merytoryczną niech zajmie się specjalista.

Sądzimy, że w nowym materjale, a zwłaszcza w przerobionej części „Chowanny" znajdzie się niejeden ciekawy przyczynek do poznania puścizny wielkiego myśliciela.

Lwów. *Tadeusz Lutman.*

R E C E N Z J E.

R e a l l e x i k o n d e r d e u t s c h e n L i t e r a t u r g e s c h i c h t e unter Mitwirkung zahlreicher Fachgelehrten herausgegeben von P a u l M e r k e r und W o l f g a n g S t a m m l e r ord. Professoren an der Universität Greifswald. E r s t e r B a n d. Abenteuerroman — Hyperbel. Berlin 1925/1926. Verlag Walter de Gruyter. & Co. str. XII+593, wielka 8-a.

Wydawnictwo omawiane jest dowodem wielkiej ruchliwości i pomysłowości niemieckiej na polu badań historyczno-literackich. Jest ono zarazem objawem tego znamiennego zwrotu, jaki dokonał się obecnie w zakresie tych badań w Niemczech, zwrotu od traktowania historji literatur wyłącznie indywidualistycznego, t. j. brania jednostki twórczej, osobowości za punkt wyjścia (por. mój wykład p. t. Idea a osobowość w historji literatury. Pam. Liter. T. 17 — 18), ku rozpatrywaniu tego co ponadosobowe, typowe, ogólne, zasadnicze, ku uchwyceniu prądów, kierunków, mód, zmian smaku. Przez to więc h i s t o r y c z n o - l i t e r a c k i e r e a l i a, a więc czynniki ponadosobowe względnie podosobowe stały się przedmiotem żywszego i szerszego zainteresowania. Ten antypersonalistyczny kierunek znalazł niedawno dość charakterystyczny wyraz w historji literatury niemieckiej traktowanej bezosobowo, o jakiej napisanie pokusił się Julius Wiegand (r. 1922 2. wyd. 1925), p. t. „Geschichte d. deutschen Dichtung in strenger Systematik nach Gedanken, Stoffen, und Formen mit fortgesetzten Längs—und Querschnitten" (por. recenzję, którą napisał O. Walzel w Anzeiger für deutsches Altertum T. 43. r. 1924 str. 134), mając na względzie rozwój wątków, motywów, form i kierunków; dzieło to zresztą niezupełnie udałe jedynie jako pierwsza tego rodzaju próba zasługuje na uwagę, podobnie jak historja gatunków literackich w Niemczech, którą wydaje K. Viëtor, sam rozpocząwszy ją od doskonałych dziejów

ody. Objawem tego samego dążenia jest też omawiany, alfabetycznie oczywiście ułożony, leksykon, którego pierwszy pomysł powziął prof. Paul Merker, wybitny znawca literatury reformacyjnej oraz autor cennych prac z zakresu metody hist. lit. (jeszcze w r. 1911) Znalazł on w gruntownym badaczu, dziś przeważnie literatury starszej, jakiem jest Wolfgang Stammler, znakomitego towarzysza pracy (a w żonie swojej p. Ernie Merker, jak przypuszczać wolno, dzielną pomocnicę) i podjął się realizacji myśli ze wszech miar godnej uznania. Zaprosił do współpracy cały sztab współpracowników, do których i niżej podpisany się zalicza, i przystąpił do wydawania encyklopedji niemieckich realji literackich.

Cel i sens takiego przedsięwzięcia nie wymaga chyba specjalnego uzasadnienia. Przy pracy historyczno-literackiej posługujemy się całym szeregiem pojęć i używamy całego szeregu terminów, których sens z używaniem bardzo się nieraz zaciera a których treść często jest zgoła nieokreślona i chwiejna. Co ważniejsze jednak, z rozwojem historycznym znaczenie pewnych terminów się zmienia, inne znowu idą w zapomnienie. Ustalenie więc terminologji z jednej strony, przypomnienie pochodzenia i rozwoju „rzeczy" przez te imiona oznaczanych z drugiej strony, staje się dla badacza czemś wprost nieodzownem. Czy to chodzi o kierunek, jak n. p. humanizm lub barok, czy to rodzaj jak n. p. t. zw. dramat mieszczański, lub biblijny, czy to o zwyczaj literacki jak wieńczenie poety, czy o formę jak epos, czy o pojęcie dla analizy utworu literackiego tak ważne jak przeżycie (doznanie), czy o zjawisko literackie dawne a tak ważne jak glossa, dobrze jest dowiedzieć się od specjalisty jak się ta sprawa przedstawia zarówno pod względem systematycznym, czyli innemi słowy dowiedzieć się o istocie tego zjawiska, jak też specjalnie, jak się dane zjawisko przedstawia pod względem historycznym, zwłaszcza w Niemczech.

Omawiane dzieło jest leksykonem literatury niemieckiej t. zn. omawia poszczególne formy i zjawiska literackie w życiu literackiem Niemiec, ale z uwzględnieniem sensu ogólnego tych zjawisk oraz na tle ogólnem czyli, jak to się mówi, porównawczem. Stąd korzyść tego dzieła nie tylko dla tego, kto się chce poinformować o stosunkach niemieckich co do danego zjawiska, względnie dowiedzieć — bo i to leksykon ów daje, — jak się przedstawia stan badań nad danym objawem, ale i dla badacza którego interesuje jakiś termin jako taki i. t. p. humoreska, hymn, antyk w literaturze nowoczesnej.

Wydawcy pozyskali szereg współpracowników wybitnych na polu pewnych zagadnień, do innych brak było specjalistów wogóle lub brak było chętnych, stąd przy niektórych artykułach występują nazwiska zgoła nieoczekiwane lub mało znane, widać nieraz zwracano się do autorów w kłopotliwej sytuacji, ale nie te nieliczne zresztą wyjątki — czasem zresztą choć niespodziewanie nie mniej jednak właśnie doskonale opracowane — nadają dziełu fizjognomję, lecz artykuły nazwisk firmowych. Pisze więc o staroniemieckich zjawiskach żywo tak wytrawny znawca jak G. Baesecke, o antyku E. Stemplinger i H. Cysarz, ten ostatni jak zawsze z wielkim rozmachem, o oświeceniu młody obiecujący historyk literatury M. Sommerfeld, o rzeczach teatralnych wytrawny znawca H. Knudsen, o baroku poważny holenderski badacz J. H. Scholte, o dramacie H. Schauer (m. i. o jednościach), o epigonizmie i liryce refleksyjnej Cysarz, o formie P. Beyer, o poezji t. zw. bohaterskiej znakomity znawca przedmiotu Herman Schneider, o humanizmie wyczerpująco i gruntownie G. Ellinger.

Wymienione tu dla przykładu artykuły dają wyobrażenie o bogactwie treści dzieła, zakrojonego na trzy tomy. Nie chcę oczywiście twierdzić, żeby ów leksykon zawierał same dobre artykuły, jest to pierwsza próba w tym kierunku, która w następnych dopiero wydaniach zbliży się do ideału doskonałości. Narazie należy próbę tę powitać jako objaw symptomatyczny, wydawnictwo pożyteczne, które powinno się znaleźć i w polskich bibljotekach naukowych i w rękach polskich literatów i uczonych, zwłaszcza takich, którzy nie odróżniają — bajki od baśni (jak W. Berent), sagi od podania, podania od legendy, dramaturga od autora dramatów i t. p.

Warszawa. *Zygmunt Łempicki.*

J a n N e p o m u c e n M i l l e r. Zaraza w Grenadzie. Rzecz o stosunku nowej sztuki do romantyzmu i modernizmu w Polsce. Warszawa 1926. Nkł. F. Hoesicka, str. 201.

Przystępując do oceny myślowej zawartości tej książki, trzeba nasamprzód zdać sobie sprawę z istoty i czynników swoistego czaru, który z niej niewątpliwie płynie, z jej wartości uczuciowych i formalnych, przesłaniających na razie w doznaniu czytelnika — wszelkie inne. Tendencja uniwersalistyczna, snująca się na każdej stronie książki, jest uwielbieniem życia zbiorowego, wysiłku twórczego i owocnej pracy zbiorowej, pogardzeniem ckliwym sentymentem indywidualnego szczęścia czy nieszczęścia, pogody, „stałku duchowego czy starczej rozwagi", jest w konsekwencji

hymnem uwielbienia pracy-tworzenia, pracy-radości, przezwyciężeniem mechanizacji pracy i szarzyzny obowiązku — na rzecz prometeicznego, ale owocnego i „twórczego porządku organizującej woli" i mocy. Życie zbiorowe zespolone serdeczną miłością człowieka do człowieka-brata, silne i twórcze — potęgą niezachwianą każdego ramienia, bohaterskie nieustannym wysiłkiem, pędem i zapomnieniem o sobie, radosne — zdobywaniem, tworzeniem i zwycięstwem, zwarte i nieprzełamane — bo dalekie od „indywidualnych rozszczepień" i chorobliwego grzebania we własnej duszy, a zapatrzone w cel odległy i ku niemu dążące, oto uniwersalistyczna koncepcja. Przedstawiona z dużą siłą szczerego uczucia i entuzjazmu raduje i krzepi czytającego. Nie bez znaczenia jest i sam sposób przedstawienia: siła wyrazu, którą niejednokrotnie wyróżniały się poezje Millera, jest i w tej książce: styl krzepki i sugestywny wzmacnia siłę działania przedstawionych wyżej poglądów, które niewątpliwie w innej szacie słownej, utraciłyby wiele z tej siły. Podobnie, choć z różnych względów, głębiej targa samym patosem wymowy — Brzozowski.

Skoro jednak usuniemy patos artystycznego wyrazu i nie poddamy się uczuciowemu działaniu tego co wyrażono, — a natomiast zapragniemy ująć tę zawartość trzeźwo i chłodno, rozważnie i logicznie, staniemy rychło wobec myślowej pustki.

Książka „według ambitnej intencji autora powinnaby się przyczynić do utorowania drogi nowej koncepcji życia polskiego" — mierzyć ją tedy można i trzeba miarą najwyższą. [1])

Między Scyllą i Charybdą haseł „sztuka dla sztuki" i „sztuka dla tendencji" przechodzi Miller ze sztandarem „przez sztukę — do życia". „Sztuka nie jest kataplazmem kojącym, ani autosugestją zahypnotyzowanego, ani pociechą moralną, ani ornamentem estetycznym, ani złudą ani omamieniem, ani treścią życia ani jego formą — lecz wręcz przeciwnie — jest prawdą naszego najistotniejszego życia, najwyższą ostateczną, nawskroś i najgłębiej ludzką rzeczywistością (str. 49 i 97). Jest życiem pełnem, całkowitem, uniwersalistycznem" takiem jak wyżej nakreślono. Takie życie — to właśnie sztuka, taki człowiek — to poeta (poietés) w najczystszem słowa tego znaczeniu. — Wizja piękna, ale ileż wątpliwości! Realizacja uniwersalistycznego ideału życia — jest czynem moralnym przedewszystkiem, następnie zjawiskiem socjalnem. Rozwój socjalny i moralny są związane ze sobą ściśle, ale sztuka nie jest żadnym z czynników tego rozwoju. Romantyczną złudą jest mniemanie, iż naród dlatego tylko nie stracił prawa do istnienia — iż żył czynem Mickiewicza, Słowackiego, Wyspiańskiego, Żeromskiego. Realizowanie wartości etycznych i etycznych koncepcyj życia jest ściśle związane z rozwojem socjalno - ekonomicznym i zależne od czynników socjalnych — nie od artystycznych. Romantycznem „zakłamaniem" jest i wiara, iż sztuka kieruje życiem i „zdobywcza ambicja poddania życia sztuce, prawom jej celowej i zwartej konstrukcji, supremacja sztuki nad życiem" (str. 101). Wprawdzie Miller odpowie, iż w jego pojęciu „niema ścisłej różnicy między dążeniem ściśle artystycznem a tendencją polityczną, społeczną, religijną czy jakąkolwiek, o ile zaświadczy o twórczej i czynnej postawie człowieka wobec rzeczywistości... i że celowy i konkretny wysiłek twórczy woli we wszystkich dziedzinach życia... jest właściwą sztuką" (str. 97) — ale odpowiedź ta nie rozjaśni sytuacji. Wolno reorganizację życia i moralności nazywać sztuką, jeśli tak komu wygodniej, ale nie należy łudzić innych (i siebie), iż nadaniem takiej nazwy procesom socjalnym rozwiązało się zagadnienie udziału jaki biorą w ich rozwoju czynniki artystyczne, które przecież stanowią istotny i pierwotny sens pojęcia „sztuka", że się wyjaśniło stosunek sztuki do życia. Z faktu, iż ludzie mówią, pracują, grają i tworzą nie wynika uzasadnienie istnienia drogi „przez sztukę do życia". Z pustym majakiem złudnej supremacji sztuki nad życiem i utożsamiania sztuki i życia rozprawiał się gruntownie Brzozowski. Miller nie popróbował nawet zastanowić się nad wzajemnem ustosunkowaniem się elementów i pojęć socjalnych (społeczeństwo, praca, uniwersalizm socjologiczny [2]) — moralnych (stosunek do życia, ludzi i pracy) — i elementów sztuki.— Na ewolucję socjalną i moralną realizację uniwersalistycznej koncepcji życia patrzy oczami literata ufającego, iż literatura rządzi światem. Ufa tak bardzo, — iż nie zdobywa się na wysiłek zastanowień i wątpliwości. A przecież „przez sztukę do życia" żadna droga nie prowadzi, choćby się nawet rozszerzało niepotrzebnie, mętnie i tautologicznie granice sztuki do granic życia, lub mniemało, iż jedynym sprawdzianem sztuki jest wyczucie tętna życia zbiorowego.

Ale i z użytkowaniem tego kryterjum sztuki (nie mającem nic wspólnego z artyzmem!) jak zobaczymy sprawa się wikła.

---

[1]) Już gdy recenzja ta była w druku, ukazał się artykuł K. Irzykowskiego (Wiad. Liter.) w znacznej części zawierający podobne poglądy.

[2]) Pojęcie szeroko dyskutowane w ostatnich latach w socjologji.

Żegnając się tedy z „myślami" o przebudowie życia polskiego wogóle — pozostajemy w obrębie światów literackich. Po rozejrzeniu się powstaje zdumienie, iż jasna — jak się zdawało — koncepcja uniwersalizmu w życiu, ulega tu zaćmieniu. Źródłem tego zaćmienia jest nieprzemyślenie stosunku uniwersalizmu do indywidualizmu i indywidualności [1]). Autor o uniwersalizmie w sztuce mówi tam gdzie występuje zbiorowisko (str. 90, 108) zżyte i dążące (Bandrowski i Reymont), gdzie do głosu dochodzi codzienność (Bandrowski, Staff 141) lub to, co wspólne wszystkim (Kasprowicz 137); — odmawia uznania sztuce, takiej w której „lud, masa, tłum nie znaczy nic" (str. 37), w której mowa o czemś co indywidualne, apoteozuje zaś sztukę taką w której mamy „działanie w tłumie i przez tłum" (133), gdzie „tłum ślepy, masa uzyskuje przewagę nad kierowniczym umysłem jednostki" (str. 91). Jestże więc uniwersalizm tam tylko (lub przeważnie), gdzie jest tłum zbiorowisko, codzienność i wspólna ogółowi jednakowość? A niema tam, gdzie indywidualna dusza ludzka? Jeśli tak, to jest to uniwersalizm nizin — nie szczytów, płaszczyzny, nie głębi. Skoro chodzi o koncepcje życia bohaterskiego, tak jak na wstępie tej recenzji określono, to źródeł i sił jej szukać trzeba (uwzględniając czynniki socjalne) w duszach jednostek — w rozwoju indywidualności. Indywidualność — to zdolność do realizowania określonych kombinacyj dóbr kulturalnych zgodnie z potrzebami społeczeństwa i dla niego. Im kto tych dóbr więcej obejmuje i lepiej realizuje, tem tęższą i pełniejszą jest indywidualnością. Otóż taka indywidualność nie sprzeciwia się wcale uniwersalizmowi (co autor mimochodem przyznaje na str. 66); prawdziwy, głęboki i twórczy uniwersalizm jest tam gdzie jest możliwie powszechny zbiór możliwie bujnych i różnych indywidualności pełnych. Literatura jest uniwersalną nie wtedy, gdy mówi o zbiorowisku codzienności i jednakowości, ale wtedy gdy mówi o tworzeniu i rozwoju pełnych indywidualności wszystkich ludzi. Dlatego to np. twórczość Micińskiego nie jest „lodowym szczytem samopoznania", ale jest właśnie bardziej uniwersalistyczną (choć mało mówiącą o tłumie i jego roli) niż Bandrowskiego „Zawody", choć mówią o masie i codzienności; bardziej, bo przedstawia głębiej i obszerniej zmaganie się każdej duszy ludzkiej w walce o pełną indywidualność — więc o uniwersalizm. Jeno indywidualizm t. j. czerpanie z różnych dóbr kulturalnych dla własnych korzyści — jest ową „reduta gabinetowych odosobnień... domowych pieleszy i czczej mizantropji" — z którą tak słusznie walczy Miller. Ale walcząc z egoistycznym i egotystycznym indywidualizmem, — uznać, uszanować i wywyższyć trzeba altruistyczne, ofiarne, społeczne, zawsze i ku uniwersalizmowi w trudzie zmierzające indywidualności; inaczej zamiast głębokiego i twórczego uniwersalizmu mieć będziemy gromadzkość, przeciętność („to co wspólne wszystkim") i pustkę.

Tem, iż uniwersalizm prawdziwy jest tam gdzie indywidualności, a niema go, gdzie ich brak — tłumaczy się ciekawy fakt, iż „indywidualizm" romantyczny potrafił być często uniwersalizmem i głęboko zatargać życiem narodu, podczas gdy rzekomy uniwersalizm nowej sztuki, jest często właśnie naprawdę obojętnym i dalekim od życia — indywidualizmem! Jak powszechne tworzenie indywidualności jest podstawą zwycięstwa uniwersalizmu — nie jego klęską i rozbiciem na atomy, podobnie i literatura mówiąca o tem tworzeniu, i wewnętrznych walkach duszy, wcale nie musi popadać w „cuchnące powijaki dziecinnego liryzmu konfesjonalnego mazgajstwa—bezpłodnego pesymizmu mgławej rozwiejności i separacji duchowej" — ale może być potężną pieśnią głębokiego i radosnego, powstającego z budujących się indywidualności, uniwersalizmu zbiorowisk.

Jeszcze słówko o zagadnieniu formy. Co to jest forma uniwersalistyczna (str. 143) a co realizacja indywidualistyczna (str. 21) trudno jasno i dokładnie zrozumieć; autor pominął zupełnie najciekawsze i najsubtelniejsze pole rozważań: wpływ socjalnych warunków powstawania sztuki na jej formę artystyczną. Wspomina jeno, iż „dążenie do abstrakcyjno - konstrukcyjnych form w sztuce, ekonomja, prostota i siła środków wyrazu są związane z uniwersalizmem. Ale jak? Ile subtelnych spostrzeżeń można poczynić badając utajone zależności między różnemi dziedzinami kultury (w danym wypadku forma literacka i podłoże socjalne) pouczają studja Simmla lub Troeltscha.

Książka Millera jest zbiorem ciekawych, bo z jednolitego punktu widzenia, kreślonych szkiców literackich; „nowej koncepcji życia polskiego" dróg torować nie może, bo brak jej na to sił i myśli; mówić pięknie z zapałem i fałszywie o uniwersalizmie w literaturze — to jeszcze nie znaczy stwarzać go w życiu, to nawet nie znaczy rozumieć. Aby mówić twórczo o uniwersalizmie w życiu, o indywidualizmie, o pracy i moralności, kulturze i postępie — trzeba patrzeć na świat oczami trzeźwego socjologa, a nie entuzjasty literata, trzeba widzieć rzeczy jasno i wyraźnie i nie po-

[1]) Wzajemny stosunek dwóch ostatnich pojęć będę miał sposobność przedstawić gdzieindziej.

krywać jednakowością słów (n. p. sztuka, indywidualizm) zasadniczej różnorodności treści.

Warszawa. *Bogdan Suchodolski.*

J. Strycharskji. Słownik do Trylogji. Lwów. 1925. Zakł. Nar. im. Ossolińskich. 8°, Str. 181.

Słownikowi p. Strycharskiego brak choćby słowa wstępu albo uwag końcowych, objaśniających cel i przeznaczenie dokonanej pracy. Można się tylko domyślać, że słownik ma służyć potrzebom szkoły średniej i stać się jedną z „pomocy naukowych". Ale czasem trudno zgadnąć, dlaczego autor umieszczał w słowniku jedne wyrazy, a nie umieszczał innych. Po co np. wciągać do „Słownika do Trylogji" takie wyrazy, jak: *głuchy* (choćby i w „przenośnem" znaczeniu), *gruchnąć, gruda, grzanka, grząski, klepka, kleszcz, kolki, kozik, krzesiwo, łgać, łgarstwo, mamrotać, markotno, modry, nieborak, odsiecz, omszały, opar, płaczka* (objaśniono = płacząca), *pokrowiec, strzelisty, swat, toboły, urwisko, wędzidło, wielkolud, zadymka, zakalec, zmora, zrzędzić* i t. p? Chyba żaden z wyliczonych wyrazów nie jest specyficznie sienkiewiczowskim, ani z jakichkolwiek względów niezrozumiałym.

Za niedokładność uważam przytaczanie takich objaśnień, które są słuszne tylko w wypadku użycia jakiegoś wyrazu w szczególnym kontekście, jak np. „*aktualny*" znaczy nie tylko „czynny, w czynnej służbie", ale może mieć i inne znaczenia, które wartoby podać, choćby nawet w Trylogji się nie zdarzały, bo w ten sposób uczeń, na poszczególnych przykładach, uświadamiałby sobie całą historję wyrazu w języku polskim, co jest kształcące. Taksamo zbyt wąskie jest objaśnienie „*brać, bracia*=szlachta", pomijając już, że możnaby objaśnić, co to jest za forma „*bracia*" i dlaczego używa się jej dzisiaj w znaczeniu liczby mn. Wyraz „*dzwono*" dawniej znaczył: obłąk, skręt, zwój, ogniwo (por. rs. zwieno), i znaczenie podane w słowniku: „kawał ryby, przeciętej wpoprzek ciała", ilustruje tylko jeden z wypadków użycia tego wyrazu. Wyraz „*kolisko*" objaśnia autor słownika: „wielkie koło, t. j. (?) skrzydła (rondo) kapelusza". „*Maciora*" nie jest to samo, co matka (w słowniku znak równości=), „*mdły*" tylko w jednem ze swoich znaczeń=słaby, „*dowcip*" to nie jest to samo, co „*rozum*" (w słowniku między temi wyrazami znak równości), „*rozum*" zaś nie to samo, co „mózg, głowa, czoło". „*plunać*" czasem tylko znaczy „strzelić", „*trzon*" w j. p. znaczy nie tylko 1) „podstawa ogniska" albo 2) „wierzch pieca", „*umknąć*" — nie tylko „ująć, odmówić, cofnąć", zwrot: „*na lodzie zostać*" może znaczyć nie tylko „zostać starą panną" i t. d.

Co do wyrazów obcych, zwłaszcza łacinskich, to niewłaściwe jest przytaczanie ich w formie przypadka zależnego, takiego widocznie, jaki się zdarzył w tekście, bez zaznaczenia, że to nie jest forma podstawowa. Taką adnotację zauważyłem tylko raz, przy formie „*mentem*", gdzie dodano w nawiasie: „przyp. 4-ty". Gdzieindziej poprostu: „*comparationem*" — porównanie, *dignitatem* — godność, *efferatam bestiam* — zdziczałe zwierzę, *panem* — chleb"... Jeżeli ma z tego korzystać uczeń, to nie trzeba wodzić go na pokuszenie błędów w deklinacji łacińskiej. Zresztą, podobne rzeczy mogą czatem zaszkodzić nie tylko uczniowi, bo i dorosłemu dziennikarzowi zdarza się u nas przyozdobić feljeton filologicznym efektem w rodzaju takiego np.: „Stanowczo „*mentem*" redaktora... (tu tytuł konkurencyjnego pisma) zostało naruszone". Autor powyższego zdania padł, jak widać, ofiarą tego właśnie, że kiedy gdzieś czytał formę „mentem", nikt mu nie zwrócił uwagi, że to jest forma 4-go przypadku i że przyp. 1-szy brzmi „mens". Tembardziej więc podobnych niejasności należy unikać w słownikach szkolnych.

Przekład łc. „*cognoscere meos*" jako p. „poznać moje" jest dzisiaj niewyraźny, ponieważ rzadko już możemy użyć formy „moje" w znaczeniu 4-go przyp. l. mn. r. m. (tylko w stylu podniosłym: „poznać moje wrogi" lub coś podobnego).

Czasem przekład zdań lub wyrazów obcych budzi wątpliwości co do treści, np. zwrot łc. *extrema necessitas extremis nititur rationibus* wcale nie odpowiada polskiemu: tonący brzytwy sie chwyta, bo w zwrocie łc. mowa o ostatecznych i celowych środkach, w polskim — o bezcelowym, instynktownym odruchu. „*Ipsissima verba*" znaczy nie tylko „własne słowa", ale także: „najautentyczniejsze, oddane w najdokładniejszem brzmieniu". „*In medias res*" — nie tylko „do rzeczy właściwej", ale także „do sedna rzeczy". „*Oligarcha*" nie znaczy, ściśle biorąc, „możnowładca, arystokrata", lecz oznacza członka grupy rządzącej, złożonej z nielicznych osób. „...*fulgur... paret*" znaczy nie „błyskawica... rozświetla wszystko", lecz: „błyskawica świeci, widzialna jest"...

Przy wyrazach obcych czasem nie jest podane źródło zapożyczenia (jakgdyby wyraz był rdzennie polski), czasem to źródło wskazane jest niedokładnie, co zresztą, wobec braku odpowiednich słowników, bywa niekiedy trudne do uniknięcia. Oto, może niezupełna, lista tych wyrazów. *Całun* po-

chodzi z francuskiego (Châlons, por. Arras, skąd arrasy, floreny od n. Florencja, fajans od nazwy miasta Faenza), *dragon* — wyraz francuski, przejęty może za pośrednictwem Niemców, *husarja, husarz* — wyrazy węgierskie, czego w słowniku nie zaznaczono, wyraz „*komunik*" niewiadomo na jakiej podstawie uważa autor za zapożyczenie z rosyjskiego (taksamo jak wyraz *pokrój*), wyraz *paragon*, choć z pochodzenia grecki, do polskich zwrotów, jak wchodzić w paragon, paragonować, dostał się najpewniej za pośrednictwem włoskiego, wyraz *pawęż* pochodzi w j. p. nie z łaciny, ale z włoskiego: „pavese", *proviantmagister* w swoich częściach składowych jest wyrazem łacińskim, ale ta złożona postać świadczy o zapożyczeniu od Niemców (cf. dawne probantmaster, schancmaster i inne podobne), *puha* — forma ruska (p. pęga), *suhak* — wyraz może zapożyczony z ruskiego, ale z pochodzenia tatarski, przytem etymologicznie różny od *sumak, szarawary* — odbyły drogę z języków wschodnich poprzez węgierski i ruski do polszczyzny, *terem* — forma ruska (por. proponowane przez Żeromskiego: „trzem pełnomocników" zam. „gabinet ministrów"), *torhak* — jest wyrazem tatarskim (p. Źródłosłownik wyrazów z języków wschodnich — Muchlińskiego, źródło, zresztą stare i niepewne), a nie deteriorativum od *tor* (jak można by sądzić z objaśnienia: „zły, nędzny, przebrzydły tor"), *upiór* — zapewne zapożyczenie ruskie (ukr. upir — wampir, rs. upyr), *wiedźma* (pierw. wiedma) — zapożyczenie ruskie Szkoda, że autor do ogólnego słownika nie dodał indeksów wyrazów obcych według języków, to zn. spisu wyrazów ruskich (w języku polskim), węgierskich, tureckich, niemieckich, spotykanych w Trylogji. W ten sposób, choć fragmentarycznie mógłby sobie uczeń odtwarzać obraz oddziaływania kulturalnego tych narodów na Polskę. Zaznajomienie z tem jest, co prawda, także zadaniem nauczyciela.

Wśród imion własnych zadziwia brak nazwisk Chmielnickiego i Wiśniowieckiego, choć autor z zasady umieszcza wzmianki o postaciach historycznych, a więc wspomina np. o Buturlinie, Chmieleckim Stefanie, Koniecpolskim, Sahajdacznym, Łobodzie, Nalewajce i in. Objaśnienia z hihistorji i mitologji starożytnej nie zawsze są treściwe. O Altei np. można się dowiedzieć tylko, że jest to „postać ze starożytnych podań greckich", o Pyrhusie jest wzmianka, że m. i. „walczył z Rzymianami 275 — 280 r. pd. Chr.", ale niema wyrażenia „Pyrhusowe zwycięstwo", chociaż w Trylogji imię tego króla z pewnością w tym właśnie związku zostało użyte.

Z tem wszystkiem należy podnieść, że sama myśl leksykograficznego opracowania Trylogji Sienkiewicza godna jest uznania, i że „Słownik" p. Strycharskiego jest nagół dokładnem i sumiennem zrealizowaniem tej myśli. Duże usługi oddałaby korzystającym ze słownika przy czytaniu Trylogji mapa ówczesnej Polski i Ukrainy.

Warszawa. *Witold Doroszewski.*

Wł. Jampolski. Stefan Żeromski, Duchowy wódz pokolenia. Lwów. Bibljoteka Tęczowa nr. 10. Str. 104.

T. Wojeński. Stefan Żeromski. Rozbiór treści ideowej. Warszawa. 1926. Str. 129+3 nlb.

J. Bronowicz. Stefana Żeromskiego tragedja pomyłek. Warszawa. 1926. Str. 129.

J. E. Płomieński. Problem pracy w „Przepióreczce" Żeromskiego. Refleksje krytyczno-polemiczne. Gebethner i Wolff. Warszawa. 1926. Str. 50.

S. Papée. Teatr Stefana Żeromskiego. Poznań. 1926. Str. 32.

S. Piołun-Noyszewski. Dwór w Niezdołach (Wątek rzeczywistości w „Wiernej rzece" St. Żeromskiego). Tygodnik Illustrowany, 1926, nr. 14 i 15.

Śmierć Stefana Żeromskiego otworzyła skarbiec nieprzebrany jego twórczości; krytyka literacka jednak przystępuje do dzieła tego nieśmiało i z ociąganiem się, czasem — co gorsza — wśród uprzedzeń i nalotów politycznych, które świadczą tylko jak bardzo współczesną, jak blisko związaną z ogniskiem naszych spraw państwowych — była ideologja Żeromskiego. Pióra młode i pełne szlachetnego entuzjazmu usiłują przytem rozwikłać odrazu wszystkie tajemnice geniusza, dążą uparcie lecz lekko do syntezy, zamiast wgłębić się w zagadnienia poszczególne i przygotować podłoże dla późniejszej generacji.

Wł. Jampolski pisał swe studjum przed kilku laty, a chociaż nie objęło ono jeszcze całkowitej twórczości Żeromskiego, choć braknie w nim oceny tych dwóch dzieł, które najgorętszą wywołały wrzawę („Przepióreczka" i „Przedwiośnie") — zawiera jednak tak wiele spostrzeżeń trafnych i analizy subtelnej, że i dziś nie wiele traci na swej wartości. Kręgosłupem rozprawy są dzieje pisarskiej działalności Żeromskiego (Rozd. II — „Dzieje i zwierciadło sztuki"); dobrem uzupełnieniem jest analiza tła elementów twórczych (R. I — „Moment i twórca" oraz R. III — „Walczą-

cy człowiek"); nie wystarcza tylko zbyt pobieżnie ujęty rozdział „Etyka i sztuka". Co prawda, wiele szczegółów z zakresu techniki artystycznej rozsiano w poprzednich ustępach; około nich możnaby wszcząć długą dyskusję, która przeszłaby ramy notatki recenzyjnej. Ograniczam się więc do paru tylko zagadnień. P. Jampolski słusznie podkreśla (str. 27) cykliczne zamiary Żeromskiego, który z umiłowaniem nawracał do nazwisk i generacji, wrodzonych w swej wyobraźni; cykliczność ta ma jednak charakter wybitnie historyczny; w obrazie Polski współczesnej nie spotykamy jej. Kroił się tedy w umyśle pisarza jakiś epos XIX-go wieku — niedokonany, przygotowanie współczesności polskiej, dla której nakaz pracy narodowej tkwił już niejako w dziedzictwie krwi. (W tem wyższość artystyczna i ideowa nad trafnie zresztą wspomnianym cyklem Rougon-Macquartów Zoli). Emanacją zbiorową tego dziedzictwa miał być może Ryszard Nienaski, a może... Cezary Baryka. P. Jampolski nie docenił też należycie znaczenia utopji u Żeromskiego, która jako marzenie szlachetne a zdrowe snuje się w powieści i publicystyce od Bodzanty („Dzieje grzechu") i Czarowica (własne pomysły nałęczowskie), aż do „Szklanych domów" z „Przedwiośnia". Ostatnia ta utopja jest przytem bolesnem zestawieniem rzeczywistości polskiej i własnych poety ułud, jest ironicznem spojrzeniem na całe swe dzieło pisarskie. Ironja też bolesna i kształcąca jest jednym z ważnych czynników artyzmu Żeromskiego, czego badacze dotychczasowi nie docenili; spotykamy ją wszędzie: w nawiązaniu fabuły powieściowej, w kreśleniu sytuacji, w charakterystyce bohaterów, w stylu wreszcie, pełnym dowcipu utajonego i sarkazmu. Jest to osobowość zresztą własna poety, która odzywa się pokolei w obcych i odległych — zdawałoby się — postaciach, co p. J. słusznie podkreśla (str. 100): „Żeromski — a my z nim — żyje choćby przez chwilę, we wnętrzu każdej ważniejszej postaci, utożsamia się z nią... Jest u Ż. — podobnie jak u Szekspira — pasja, namiętność wchodzenia do wnetrza dusz, przypadkowo nawet spotkanych..." (Ta właściwość artystyczna tłumaczy nam w części jednostajność bohaterek-kobiet u Żeromskiego).

Studjum p. Jampolskiego, doprowadzone do końca twórczości Żeromskiego i pogłębione odpowiednio w ostatnim rozdziale, mogłoby oddać duże usługi, nawet dydaktyczne; radzimy jednak skreślić podtytuł: „duchowy wódz pokolenia"; to słuszne — lecz zbyt... prymitywne.

Rozprawa p. T. Wojeńskiego jest poniekąd uzupełnieniem pracy p. Jampolskiego; trzonem zasadniczym są tu nie dzieje twórczości lecz naczelne elementy „treści ideowej". Znajdujemy więc subtelną i jasną analizę „świata pracy", „zagadnień stycznych" i „miłości", szkoda jednak, że Szan. Autor tak trafnie ujmując „stosunek twórcy do zbiorowości" nie zastanowił się głębiej nad stosunkiem Żeromskiego do przyrody. Jest to dziedzina pełna niespodzianek i uroku; żaden przecie z pisarzy naszych prócz Mickiewicza i Dygasińskiego nie zżył się tak blisko z otaczającym go światem, nie szukał natchnień i piękna wśród zjawisk pospolitych, drobnych i szarych. Dość przypomnieć tak znane ustępy jak „Zimorodek" w „Popiołach" i scenę, gdy Hub. Olbromski karmi wróble w „Wszystko i nic". P. Wojeński bardzo trafnie zestawia ideologię Żeromskiego z naszym romantyzmem narodowym: pisze, że „bohater... Ż-go jest bratem rodzonym tragicznego bohatera bajronistycznego... jest przejawem wiecznego pierwiastka, trwożnego niepokoju duszy ludzkiej, jest rycerzem z świty „Króla-Ducha", „Ducha wiecznego rewolucjonisty" (str. 83). Jest to też zagadnienie obszerne, godne odrębnego studjum a tem ciekawsze, że Żeromski nie jest zwyczajnym pogrobowcem romantyzmu, ale przedewszystkiem obrońcą jego wartości wobec fali pozytywizmu i wyznawcą jego form artystycznych (Róża).

Zagadnienie to ujął prof. J. Ujejski tak: „...jest poezja Żeromskiego dowodem, że do końca niewoli narodowej romantyzm polskiego czucia i myślenia pozostał niezwyciężony. Że zachował swą moc twórczą, mimo silnych nawet przeciwko sobie reakcyj, że choć przysypany na czas jakiś grubą napozór warstwą innych myśleń, dążeń i aspiracyj, sączył się przecież pod nią, jak zaskórna woda, po to, żeby znów kiedyś nagle wybłysnąć innym kształtem i z domieszką nowych składników, ale w istotnym żywiole ten sam". (J. Ujejski — Ostatni Wajdelota, „Gazeta Literacka". R. I. № 5).

Tutaj mała dygresja. Żeromski był niestrudzonym „doboszem nowej Pracy i nowej Sprawy" (Słowo o Bandosie), śledził wszystkie drgnienia i konflikty naszego życia, wgłębiał się uporczywie w analizę „bezładu duszy polskiej"; marzycielskość i bunt, utopia szlachetna i zdrowa, poczucie rzeczywistości zeszły się w tym niepospolitym umyśle — świat książki jednak i świat rzeczywistości podały tu sobie dłonie. Bujnych dróg twórczości Żeromskiego nie poznamy więc przerzucając jako tako dzieło „purpurata polskiej myśli filozoficznej" (określenie p. Płomieńskiego)—St. Brzozowskiego, ale sięgnąć też należy do Mickiewicza i Krasińskiego, Hoene-Wrońskiego i St. Witkiewicza i wielu, wielu innych.

Rozprawa p. Bronowicza rozwija interesującą rewizję problemu „Przedwiośnia" tak sprzecznie wykładanego na łamach publicystyki. Pęd ku syntezie poniósł jednak autora; tak wiele przytem ustępów pseudo - historycznych i pseudopolitycznych (zbyt pochlebny obraz współczesnej Rosji pozostawiamy ocenie fachowców...), że fragmenty silne i tezy przekonywujące giną w tej nawale. Sam autor przyznaje też, że „kryterjum, stosowane... w tej pracy, nie jest zarejestrowane w rzędzie patentowanych sposobów krytyki literackiej" (s. 76). Nie bronimy „sposobów patentowanych", ale faktem jest, że z Żeromskiego i „Przedwiośnia" zostały w tej „tragedji omyłek" — drobne strzępy...

Rozmachowi syntetycznemu dał się też ponieść p. J. E. Płomieński przedstawiając polemicznie problem pracy w „Przepióreczce" a Przełęckiego jako tejże pracy bankruta. Ujęcie to nowe i godne uwagi; podobnie też zestawienie Norwida i Żeromskiego jest bardzo trafne i wartościowe. Pocóż jednak Szan. Autor ubrał studjum swe w szatę stylistycznie tak pretensjonalną i pocóż wciąż zapowiada, że będzie się tam pisać jeszcze o tem i owem? Psuje to ogólną linję rozprawki. Do genezy „Komedji" warto również przypomnieć, że nie po raz pierwszy słyszymy tu piosenkę „uciekła mi przepióreczka w proso..."; śpiewa ją przecie Grześ w epilogu „Róży", a ten wątek tak subtelnie podjęty oświetla nieco zagadnienie obowiązku narodowego i pracy w rewolucyjnej i odrodzonej ojczyźnie.

W śledzeniu czynników „treści ideowej" zacierały się różnice rodzajów literackich — p. S. Papée wydobywa z bogatego dorobku Żeromskiego jedną tylko grupę: dzieła sceniczne. Rozprawka zgrabna i pełna treści jako odczyt okolicznościowy (w Kole Polonistów w Poznaniu) — nie mogła wyczerpać do dna tak olbrzymiego zagadnienia. [Skala teatru Żeromskiego jest niezwykle bogata, od misterjum „Róży" przez melodramatyczną „Białą rękawiczkę" aż do klasycznej „Przepióreczki". Niewątpliwie jest tu nadmiar pierwiastków epickich i lirycznych, jest mocowanie się z nową formą poetycką;] słusznie pisze p. Jampolski, że „powieści Ż-go mają w sobie więcej pierwiastka dramatycznego od jego dramatów. Powieści są potopem oczywistości stającego się życia; dramaty to odgłos z oddali rzeczy i faktów, które w chwili gdy dzieją się na scenie, już przeszły przez rzeczywistość i dusze" (j. w. str. 46). Pozostaje jednak scenarjusz — sprawdzian najlepszy życia teatralnego, który u Żeromskiego właśnie przedstawia niewyczerpane bogactwo wszelkich możliwości scenicznych; wykazała to zresztą niedawna realizacja „Róży". Studjum p. Papéego jest śmiałym krokiem w dziedzinę artyzmu Żeromskiego: badania w tym podjęte kierunku niewątpliwie tyle samo lub i więcej przynoszą korzyści co powierzchowne a uparte dociekania „treści ideowej".

Oto przykład. St. Piołun - Noyszewski pomieścił na łamach „Tygodnika Illustrowanego" niewielką rozprawkę p. t. „Dwór w Niezdołach", wydobywając z pamiątek i wspomnień rodzinnych — zadziwiający splot rzeczywistych wydarzeń, które stały się rdzeniem i kanwą „Wiernej rzeki". Czyta się tę opowieść o dworze w Rudzie Zajączkowskiej, o rodzinie Saskich i o nieszczęsnej miłości Anieli Lubowieckiej (Salomea Brynicka) i „Kniazia" Jana Połubińskiego (Józef Odrowąż) — jak drugą czarującą klechdę. Zestawienie tych istotnych, choć zagrzebanych w przeszłości wydarzeń i konstrukcji powieściowej Żeromskiego oświetla nam wiele tajemnic jego geniuszu i stwierdza niezbicie, że „czynnik rzeczywistości w utworach jego grał rolę bardzo wybitną" (n. p. w „Róży" gdzie wplotły się nietylko przeżycia indywidualne lecz i sam symbol róży zaczerpnął Ż. z opowiadania istotnie słyszanego). Zgadzamy się z Szan. Autorem, że „odsłonięcie rzeczywistej kolizji dramatycznej, która nań oddziałała, odszukanie i charakterystyka prawdziwych postaci, które były prototypami jego późniejszych bohaterów — zdradza najlepiej metody twórcze". Dopiero po zgłębieniu tego materjału podstawowego pomkniemy chyżo ku „syntezie" Żeromskiego, ideowej i artystycznej.

Ta drobna rozprawka, z której można było napisać sporą książkę a pozostały tylko dwa zwięzłe, pełne treści feljetony — wśród wszystkich prac tu wymienionych, godna najgorętszej pochwały i naśladowania.

Lwów. *Mieczysław Hartleb.*

Przewodnik Bibljograficzny. [Serja II]. Rok II. 1921. Zestawił i opracował Władysław Tadeusz Wisłocki. Lwów—Warszawa. „Książnica-Atlas". 1926. 8°. str. V+3 nlb.+373.

Zagadnienie bibljografji polskiej lat najnowszych zaczyna powoli zbliżać się ku pomyślnemu rozwiązaniu. Bieżącą produkcję piśmienniczą rejestruje wyczerpująco lwowski „Przewodnik Bibljograficzny", wznowiony w r. 1924, oraz warszawski „Przegląd Bibljograficzny".

Nawiązaniem do „Bibljografji Polskiej" prof. Czubka, zawieszonej z rokiem 1919, był „Przewodnik Bibljograficzny" za rok

1920, wydany w postaci całkowitego rocznika, jako pierwszy tom drugiej serji tego pożytecznego wydawnictwa (Lwów, 1922).

Pozostała luka trzech lat zaległych (1921-1923), zmniejszyła się ostatnio znacznie dzięki wydaniu „Przewodnika Bibljograficznego" za r. 1921. Wyszedł on świeżo z pod prasy w opracowaniu Wł. T. Wisłockiego, a nakładem „Książnicy-Atlasu" we Lwowie. Poważny rozmiarami tom obejmuje 4.308 pozycyj bibljograficznych, które dają dokładny, umiejętnie przedstawiony, obraz produkcji wydawniczej polskiej za r. 1921, wraz z obcemi polonicami. Nie uwzględnia natomiast (podobnie jak poprzedni) czasopism tudzież druków w innych językach, wydanych wprawdzie na obszarze Rzeczypospolitej, ale treścią nie związanych niczem z życiem ani piśmiennictwem polskiem.

Układ materjału jest alfabetyczny, według autorów lub haseł (w pracach zbiorowych czy anonimowych). Opracowanie pojedyńczych pozycyj odznacza się metodycznością i dokładnością opisów, podających w sposób ścisły a umiejętny wszelkie dane bibljograficzne. Rocznik zaopatrzono indeksem rzeczowym, dającym zwięzły i treściwy przegląd materjału według działów wiedzy (antropologja, bibljotekarstwo, historja, geografja, historja literatury, słowianoznawstwo etc.); pożyteczny ten skorowidz, przyczyniając się wybitnie do szybkiego orjentowania się w całości, czyni zadość potrzebom nauki i księgarstwa, i podnosi praktyczne zalety wydawnictwa.

Na podstawie zebranego materjału można dojść do bardzo ciekawych zestawień statystycznych co do treści, języka i miejsca wydania dzieł, zarejestrowanych w „Przewodniku". Jeżeli idzie o miejsce druku, otrzymujemy cyfry następujące: Warszawa 2.345 dzieł ($54^1/_2\%$), Lwów 580 ($13^1/_2\%$), Kraków 360 ($8^1/_3\%$), Poznań 313 ($7^1/_3\%$), Łódź 115 ($2^3/_4\%$), Wilno 107 ($2^1/_2\%$), inne miejscowości razem 335 dzieł ($7^3/_4\%$), poza granicami Państwa wydrukowano 120 poloniców.

Autorowi bibljografji, p. Wł. T. Wisłockiemu, należą się słowa szczerego uznania za wykonanie cennej pracy, w którą włożył wiele rzetelnego trudu i wysiłku, a Zarządowi „Książnicy-Atlasu" za podjęcie się kosztownego nakładu.

Pozostaje jeszcze do wypełnienia luka dwuletnia 1922 i 1923. „...Lecz czy i kiedy znajdzie się nakładca, który zechce wydać brakujące roczniki?" — zapytuje autor. Spodziewać się należy, że nie będzie to pytanie retoryczne.

Lwów. *Stefan Wierczyński.*

B I B L J O G R A F J A.

BIBLJOGRAFJA LITERATURY POLSKIEJ

ZA MAJ 1926.

BIBLJOGRAFJA. KSIĘGOZNAWSWO. BIBLJOFILSTWO.

B a c h u l s k a H. W sprawie bibljografji historji polskiej nowożytnej 1815 — 1865. s. 7. Pam. IV Zjazdu Hist. Lwów 1925.

E. Bibljografja recenzyj i artykułów krytycznych o twórczości Stef. Grabińskiego. Polonia 141.

G i z b e r t — S t u d n i c k i W. Jak transkrybować tekst rosyjski w polskich wydawnictwach naukowych. s. 4. Pam. IV Zjazdu Hist. Lwów 1925.

H a ł a c i ń s k i K. P i e k a r s k i K. Sygnety polskich drukarzy, księgarzy i nakładców. Kraków. Koło Miłoś. Exlibrisu. 1926. fol, zesz. I. tabl. 30.

K a n t a k K. ks. Rękopisy franciszkańskie w bibljotekach polskich. Kronika Miasta Poznania nr. 3.

K o p e r a F. i L e p s z y L. Iluminowane rękopisy księgozbiorów OO. Dominikanów i OO. Karmelitów w Krakowie Kraków. Akad. Um. 1926. s. 85.

M u s z k o w s k i J. Bibljografja Polska 1901 — 1925. s. 9. Pam. IV Zjazdu Hist. Lwów 1925.

M ü n n i c h J. Katalog № 1. Antykwarjat „Wiedza" Poznań (Kraszewskiego 17). 1926. str. 8.

S i e m i e ń s k i J. Wniosek w sprawie ustalenia symboliki wydawniczej. Pam. IV. Zjazdu Hist. Lwów 1925.

W i s ł o c k i W. T. Przewodnik bibljograficzny. Rok II — 1921. Lwów — Warszawa 926. Książnica-Atlas. s. 373.

W o j c i e c h o w s k a M. Patruusowie. (Z dziejów księgarstwa poznańskiego w XVI w.). Kurj. Poznań. 237.

OPRACOWANIA OGÓLNE.

Teorja.

Kleiner J. Z zagadnień metodologji badań historyczno-literackich. (Konstruowanie całości i ocena). s. 9. Pamiętnik IV Zjazdu Hist. Lwów. 1925.

Łempicki Z. Formy historycznego ujęcia zjawisk kultury. s. 9. Ib.

RÓŻNE.

Bruchnalski W. Historja literatury polskiej w organizmie polskiej nauki uniwersyteckiej. s. 9. Pam. IV Zjazdu Hist. Lwów. 1925.

Bystroń J. S. Dzieje nazwisk polskich. Spraw. z czyn. Pol. Ak. Um. T. 31. 1926. № 1.

— Próba ujęcia całokształtu ludoznawstwa polskiego. Ib.

Dębicki Z. Rozmowy o literaturze. Kwiat tarniny. Tyg. Illustr. 21. [O stosunku literatury do społeczeństwa].

Kotarbiński J. Ze świata ułudy. Warszawa. Wyd. Gebethner i Wolff. [1926]. s. 357. Treść: m. in. O sztuce aktorskiej. Ewolucja w teatrze. Modernizm w teatrze. Klęska żywego słowa. Naprawa żywego słowa. Estetyka pantominy... Premjera Kordjana. Premjera „Dziadów". Inscenizacja „Nieboskiej Komedji".

Miller J. N. W walce o nową kulturę polską. Wiad. Lit. 18.

Saloni J. Nauczenie literatury w seminarjach naucz. Ruch Pedagogicz. 2. n.

Życzyński H. Konstytucja 3 Maja w literaturze polskiej. Polonia 121.

WIEK XIV.

Brückner A. Pierwotny erotyk polski. Przegl. Współcz. 49. s. 178—90. [O wierszu Złoty i Gańszyńca „Polskich listach miłosnych"].

Kasztelowicz S. Średniowieczna pieśń Maryjna. Polonia. 147.

WIEK XVI.

BIELSKI M. Chrzanowski J. Marcin Bielski. Studjum historyczno-literackie. Wyd. II popraw. i uzupeł. Lwów—Warsz. 1926. Książnica-Atlas. s. 351.

KOPERNIK M. Wybór pism w przekł. pol. Wyd. L. A. Birkenmajer. Wyd. II. przerob. i rozszerz. Kraków 1926. s. XXVIII +113. Bibl. Narodowa. s. I. № 15.

Chmiel A. Z ksiąg karnych krakowskich XVI w. Nowa Reforma 116.

Hahn W. W sprawie badań nad literaturą humanistyczną w Polsce. s. 5. Pamiętnik IV Zjazdu Hist. Lwów 1925.

Hartleb K. Znaczenie polskich dzienników podróży w. XVI i XVII jako źródeł do ówczesnej kultury polskiej — potrzeba ich wydania. s. 9. Ibid.

WIEK XVII.

PRZYPKOWSKI S. Chmaj L. Samuel Przypkowski na tle prądów religijnych XVII w. Spraw. z czyn. Pol. Ak. Um. T. 31. 1926. № 1.

WIEK XVIII.

Chrzanowski I. Nowe studja nad teatrem Stanisławowskim. Myśl. Narod. 18. [O pracach L. Bernackiego i L. Gallego].

CZARTORYSKI A. K. Lukasik S. Le prince C. A. Czartoryski et la renaissance du Théatre national en Pologne au XVIII-e siècle. La Revue de Pologne. № 1 i 2.

WIEK XIX i XX.

Opracowania ogólne.

Kallenbach J. Towianizm na tle historycznem. Kraków 1926. Nakł. Przegl. Powsz. s.

Klarnerówna Z. Słowianofilstwo w literaturze polskiej lat 1800—1848. Warszawa 1926. Kasa Mianowskiego. s. 302.

Kridl M. Literatura polska w. XIX. zesz. 3. Literatura na emigracji. Warszawa 1926. Arct.

Lück Kurt. Die Bauern im polnischen Roman des 19 Jahrhunderts. [Poznań] 1926. s. 64.

Miller J. N. Zaraza w Grenadzie. Rzecz o stosunku nowej sztuki do romantyzmu i modernizmu w Polsce. Warszawa 1926. Hoesick. s. 201. Treść: Od indywidualizmu do uniwersalizmu. O zaktywizowanie psychiki narodowej, Przez sztukę do życia. Na ruinach romantycznych ruin. Ku uniwersalizmowi: Reymot, Wyspiański, Kasprowicz, Staff, Leśmian, Żeromski, K. Bandrowski. [Rec. Sinko. Czas 104. Irzykowski. Wiad. Lit. 25].

Ujejski J. Wielcy poeci 1848 r. (Mick., Słow., Krasiń., Norwid). Z wykładów 1923/24 na Uniw. Warsz. Warszawa. Koło Polonistów. Litografja. 1926. s. 283.

Teksty i monografje.

BRÜCKNER A. Krzyżanowski J. Prace literackie Al. Brücknera. Przegl. Współ. 49. s. 161—77.

Piotrowicz W. Al. Brückner. Słowo 116.

FREDRO A. Kotarbiński J. Ze świata ułudy. Warsz. 1926. (Wspomnienia o „Zemście" Fredry. Jak cenzura poprawiała Fredrę.)

Windakiewicz S. Fredro i Molier. Spraw. z czyn. Pol. Ak. Um. T. 31. 1926. № 1.

GRABIŃSKI STEF. Wyznania. Polonia 141. [Autobiografja]. Zob. Bibljografja.

Płomieński J. E. Szukanie współczesności. Ib. 141.

JANKOWSKI CZ. Piotrowicz W. Pół wieku w służbie pisarskiej. Cz. Jankowski. Wiad. Liter. 21.

KONOPNICKA M. Pieśń mszalna. Kraków [1926]. s. 4.

KOŚCIAŁKOWSKA W. Ś. p. Wila Zyndram Kościałkowska. (Wspomnienie pozgonne). Dzien. Wil. 101. [* 1844 † 27. IV. 1926].

KRASIŃSKI Z. Grabowski T. S. Krasiński et le romantisme français. La Revue de Pologne № 1 i 2.

KRAUSHAR A. Kleiner J. Aleksander Kraushar. Nowa Reforma 116.

LIBELT K. Grabowski T. Karol Libelt jako krytyk literacki. Kurj. Poznań. 219.

Wojtkowski A. Listy Jędrzeja Moraczewskiego i Karola Libelta o stosunkach w Poznaniu i Wielkopolsce. Kronika Miasta Poznania № 3. s. 45-56. № 4. s. 65-78.

ŁOZIŃSKI W. Bar A. Walery Łoziński. Spraw. z czyn. Pol. Ak. Um. T. 31. 1926. № 1.

MALCZESKI A. Łopalewski T. Ant. Malczeski. Kurj. Wileń. 104.

Górski K. Ant. Malczewski z perspektywy dnia dzisiejszego. Kurj. Warsz. 125.

MAŁECKI A. Dąbrowski T. Antoni Małecki jako krytyk. Polonia 127, 134.

Kotarbiński J. Ze świata ułudy. Warsz. 1926. (Echa przeszłości). [O premjerze „Listu żelaznego"; wspomnienie o Mał.].

MICIŃSKI T. Stef. U Artura Górskiego. Wiad. Liter. 19. [O puściźnie rękopiśmiennej Micińskiego].

MICKIEWICZ A. Korbut G. O konieczności najrychlejszego zbadania języka i wysłowienia Mickiewicza. s. 5. Pamiętnik IV Zjazdu Hist. Lwów 1925.

Lo Gatto E. Storia di un' amicizia letteraria. (Mickiewicz e Puškin) Europa Orientala 1926. № 1. n.

Pollak R. Mickiewicz i Rinaldo Küfferie. Kurj. Pozn. 212.

Stef. U Artura Górskiego. Wiad. Liter. 19. [O sejmowem wyd. dzieł Mick.].

MICKIEWICZ WŁ. Pamiętniki. R. 1838—1861. Tom 1. Warsz. 1926. Gebethner i Wolff. s. 454.

Wojtkowski A. „Ewangelja" Mickiewicza w Wielkopolsce w r. 1833. Kurj. Pozn. 202. [O Księgach Pielgrzymstwa].

MORACZEWSKI J. Zob. Libelt. Wojtkowski A. Listy J. Moraczewskiego...

NIEMCEWICZ J. Gubrynowicz Br. W sprawie pamiętników i pism publicystycznych J. U. Niemcewicza. s. 5. Pamięt IV Zjazdu Hist. Lwów 1925.

OSSOLIŃSKI J. M. Komplikowicz B. W setną rocznicę zgonu twórcy Ossolineum. Słowo Pol. 118.

REYMONT W. Bergel R. Nieznana karta w twórczości Reymonta. Polonia 134. [O dramacie „Przegrana" (Museion 1911)].

Papée. Zob. Żeromski.

STASZIC S. Hahn W. Religijność ks. St. Staszica. Ateneum Kapłańskie 3.

Orsza H. St. Staszic jako działacz społeczno-oświatowy. Polska Oświata Pozaszkolna № 11.

Suchodolski B. Staszic na tle epoki. Rola oświecenia w odrodzeniu Polski XVIII w. Warszawa 1926. s. 20.

Wojtkowski A. Kult St. Staszica w Poznaniu. Kronika Miasta Poznania. № 2. s. 25—37.

WYSPIAŃSKI ST. O Hamlecie nieznane urywki. Podał do druku i przypiskami opatrzył J. Dürr. Myśl Narod. 18. [Z rękop. Muzeum Narod. w Krakowie].

Jellenta C. Z dramatów Mocy St. Wyspiańskiego. Polonia 121, 127.

Kotarbiński J. Ze świata ułudy. Warsz. 1926. (Narodziny „Wesela", Jubileusz „Wesela").

Sinko T. St. Wyspiańskiego pytajniki na marginesie „Piśmiennictwa" W. Feldmana. Przegl. Współcz. 49, 50.

Wysocki A. Ze wspomnień o Wyspiańskim. Myśl Narod. 19, 22.

ŻEROMSKI S. Birkenmajer J. Finał „Przedwiośnia" Kurj. Pozn. 208.

Chrzanowski B. Szkoła w twórczości St. Żeromskiego. (Odczyt wygłosz. w Poznaniu 10. III. 1926). Przyjaciel Szkoły 7.

Lo Gatto E. Stefano Żeromski, studio critico. Roma 1926. s. 62. Odb. z L'Europa Orientale.

Papée St. Żeromski i Reymont (Próba paraleli cech i znaczenia). Przyjaciel Szkoły 7. s. 163 — 171.

Skalski S. Postacie lekarskie w utworach Żeromskiego. Lekarz Polski 4 — 6.

Zahorska A. Dzieło St. Żeromskiego, Przegl. Powszech. 508. s. 17 — 31, 509. s. 183 — 199.

K R O N I K A.

Ś. p. Władysław Mickiewicz zmarł w Paryżu 9 czerwca 1926, przeżywszy lat 88 wśród ciągłej i niestrudzonej pracy, poświęconej pamięci swego wielkiego Ojca, sprawie ojczyzny i dobru rodaków. Jego pietyzmowi synowskiemu zawdzięczamy możność poznania całej niemal połowy życia Wieszcza, lat spędzonych we Francji; on to ocalił lub odszukał całą niemal prozę Mickiewicza.

Zanim w następnym numerze „Ruchu Literackiego" ukaże się dłuższy artykuł o zasługach i pracach naukowych zmarłego, Redakcja wraz z całym narodem składa hołd Jego pamięci.

Malczeski nie Malczewski. Na bilecie wizytowym, (podanym na str. 137 № 5 Ruchu Literackiego), kazał autor „Marji" nazwisko swoje wydrukować: *Malczeski* (nie Malczewski, jak błędnie wydrukowano), tak, jak na karcie tytułowej „Marji" i pod listem dedykacyjnym do Niemcewicza. Jak świadczy Wójcicki, Malczeski stale się tak podpisywał; raz jeden tylko, pod listem do Modzelewskiego, podpisał się „Malczewski" — „dlaczego, nie umiem wywytłumaczyć", dodaje Wójcicki. Pamiętajmy, że i autor „Dumek" stale się podpisywał: *Zaleski*, nie Zalewski.

Gabrjel Korbut.

Zjazd polonistów. W dniach 3—6 czerwca odbył się w Wilnie II zjazd Związku Kół Polonistycznych Polskiej Młodzieży Akademickiej. Związek ukonstytuowany na I zjeździe we Lwowie w maju 1925 r., łączy w sobie sześć Kół Polonistów istniejących przy sześciu uniwersytetach; obejmuje więc ogół studjujących polonistykę, to też doroczny zjazd związku jest wydarzeniem nie tylko ważnem dla samej organizacji, ale i ciekawem również dla ludzi interesujących się prądami i dążeniami panującemi wśród najmłodszej generacji polonistów.

Praca zjazdu prowadzona była w 4 komisjach: regulaminowo-statutowej, działalności Kół, bibljograficznej i ogólnej — a wyraciła się przedyskutowaniem i przyjęciem szeregu wniosków i postulatów. Z tych zasługują na uwagę, jako interesujące szerszy ogół, następujące: wezwano Koła zrzeszone w Związku, do wykonania spisu czasopism posiadanych przez bibljoteki danego środowiska. Spis taki stanie się doskonałą podstawą informacyjną dla badaczy naukowych, tracących dziś sporo czasu i cierpliwości na żmudne poszukiwanie po bibljotekach kompletów rzadszych czasopism, poinformuje ich gdzie jakie roczniki i jakiego czasopisma można odnaleść.

Zjazd zwrócił się również z apelem do Kół, aby w miarę możności podejmowały inwentaryzację nieskatalogowanych rękopisów bibljotek lub zbiorów prywatnych (za zgodą właścicieli), często niedostępnych bespośrednio ogółowi badaczy. Każda najdrobniejsza choćby praca z tego zakresu, byłaby niezmiernie cenna i pożyteczna.

W sprawie zainicjowanej i organizowanej przez Wydz. Bibljotek Państwowych Min. W. R. i O. P. pracy zbierania bibljografji artykułów czasopism polskich XIX wieku — zjazd polecił kol. Sterzyńskiemu opracowanie projektu odnośnych wskazówek, uwzględniających oprócz zagadnień metodycznych, również siły i możności realizatorskie Kół Polonistycznych. Podczas zjazdu bibljofilów polskich, na specjalnem zebraniu ma być dyskutowany projekt dokładnej instrukcji bibljograficznej, którego szkic przygotował prof. Hahn; projekt ten rozesłany już był uczonym zajmującym się bibljografją. Ustalona dokładna instrukcja bibljograficzna, pouczająca w jaki sposób prowadzić pracę, umożliwi Kołom jej podjęcie. Mówiono jeszcze na zjeździe o założeniu i wydawaniu czasopisma organu Związku (dokładny projekt przedstawił kol. Charkiewicz) — i o wzięciu udziału w uroczystym obchodzie stulecia romantyzmu, obchodzie mającym odbyć się głównie w Wilnie, a którego myśl podsunął p. Cz. Jankowski — Resztę czasu zajęły sprawy wewnętrzne i organizacyjne Związku.

Społeczeństwo wileńskie z p. wojewodą Raczkiewiczem, J. E. biskupem Michalkiewiczem, J. M. rektorem Zdziechowskim, prof. Pigoniem i prof. Kolbuszewskim na czele, otaczało zjazd serdeczną opieką i pomocą. Koleżanki i koledzy wileńscy, gospodarze zjazdu, pozyskali sobie serdeczną wdzięczność i najlepsze wspomnienia uczestników; drogie miasto kresowe i przepiękne Troki (gdzie wycieczkę zjazdu podejmowały władze miejskie i wojskowe ze staropolską gościnnością) pozostawiły niezatarte wrażenie.

Zawieszenie „Przeglądu Humanistycznego". Jeszcze jedno pimo

naukowe pada ofiarą kryzysu ekonomicznego: „Przegląd Humanistyczny", „kwartalnik naukowy Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych". Obejmował on różne działy nauk humanistycznych, przedewszystkiem historję literatury polskiej i literatur starożytnych. W dziedzinie pierwszej przyniósł w swych czterech rocznikach (1922 — 1925) szereg cennych rozpraw, m. i. prof. Bruchnalskiego, Brücknera, Chrzanowskiego, Windakiewicza, oraz autorów młodszych. Wysokim poziomem odznaczył się zwłaszcza tom, wydany w 1924 (z. I—III), z paru pracami ogłoszonemi w języku francuskim. Ostatnie zeszyty roczników zawierały oryginalnie ujęty „przegląd prac z zakresu humanistyki", omawiający zbiorowo dorobek naukowy z całego roku (o historji literatury polskiej pisał A. Drogoszewski). Księgarnia nakładowa „Książnica-Atlas" zamknęła to pismo z powodu niedostatecznej liczby prenumeratorów.

B i b l j o t e k a p a ń s t w o w a w B e r l i n i e. Niedawno ukazało się sprawozdanie Pruskiej Bibljoteki Państwowej w Berlinie za okres 1921 — 1923. (Jahresbesicht der Preussischen Staatsbibliothek 1921 — 23). Okres ten jak się okazuje był najcięższym w dotychczasowym rozwoju tej głównej i największej bibljoteki naukowej w Niemczech, pozostającej pod wytrawnem kierownictwem Fritz'a Milkau'a. Przyrost druków wynosił w 1921 r.: 46092, 1922: 48911, 1923: 47055 tomów, podczas gdy w 1913 r. przyrost ten wynosił 60421 t. Zakup książek niemieckich, który w 1913 r. wynosił 15.000 t, spadł w 1921 r. na 3864, w 1922 na 2727 t, w 1923 r. zaś dzięki stabilizacji waluty podniósł się do 4357 tomów. Natomiast wzmogła się ilość darów, dzięki którym przybyło w 1921: 10815, w 1922: 13911 t, w 1923: 13332 tomów od ofiarodawców niemieckich, (w 1913: 9920 t.). Dary zagraniczne wynosiły w 1921: 7178, w 1922: 9084, w 1923: 7872 tomów, (w 1913: 3354 t.). Liczebność księgozbioru przy końcu okresu sprawozdawczego wynosiła ogółem 1,581,413 tomów. Doliczywszy do tego dział muzykaljów, dział wschodnio-azjatycki i bibljotekę podręczną oddziału map uzyskuje się łączną sumę 1930962 tomów. Z powodu niedostępności cen w okresie sprawozdawczym przybyło jedynie 49 inkunabułów, tak że ilość ich wzrosła do 6142 egzemplarzy. Czytelnictwo osiągnęło niemal cyfry przedwojenne. W 1921 r. załatwiono 563537 zamówień, w 1922: 530683. w 1923. 694003, podczas gdy w 1913 r, 717994. zamówień. W dalszym ciągu podane są liczby oświetlające rozwój oddziału rękopisów, muzykaljów, map, oddziału orentalistycznego oraz oddziału płyt gramofonowych. (*T. S.)*

W H i s z p a n j i u k a z a ł y s i ę w r. ub. następujące tłumaczenia z literatury polskiej: 1) Sienkiewicz E. „Quo vadis?" Adapheción para la juventud, por Margarita de Mayo. Ilustraciones de P. Antequera Azpiri. Burgos 1925 p. 118. (Biblioteca enciclopédica Hispanoamericana). 2) Sienkiewicz E. „A sangre y fuego". Primera parte de le Trilogia Nacional Polaca. Traducción de R. I. Slaby. Barcelona 1925. I. I—IV. 3) Los grandes „cuentistas polacos". Versión directa del polaco de M. Paszkiewicz y B. Jarnés. (zawiera: J. Weyssenhoff „En la tormenta"; K. Przerwa-Tetmajer „Mosen Pedro"; Wł. St. Reymont „El juramento", „A retaquardia" y „El Sacramento"). Madrid p. 139. (Biblioteca „Patria" de Obras premiadas. T. CCXLI). 4) Zapolska G. „El infierno de las virgenes". (Le vida en un internado. Barcelone p. 272. (Collección ideal. Bibl. de autores contemporáneos).

Od Redakcji: Następny zeszyt (№ 7) „Ruchu Literackiego" ukaże się w połowie września b. r.

PRENUMERATA RUCHU LITERACKIEGO:
Za pięć zeszytów: w Warszawie (bez odnoszenia do domu) zł. 7.—; z przesyłką pocztą (w Warszawie, na prowincji i zagranicą) zł. 8.—.
Cena numeru pojedyńczego zł. 1.50.
Prenumeratę można wpłacać do P. K. O. na Konto № 12500.

WYDAWCY: GEBETHNER i WOLFF REDAKTOR: BRONISŁAW GUBRYNOWICZ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. ZGODA 12. TEL. 178-14.
Korespondencję, dotyczącą spraw redakcyjnych, należy przesyłać pod adresem Sekretarjatu: P i o t r G r z e g o r c z y k, Warszawa, ul. Wilcza 11 m. 7.

Druk Klamkowskiego i Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5. Tel. 91-03.